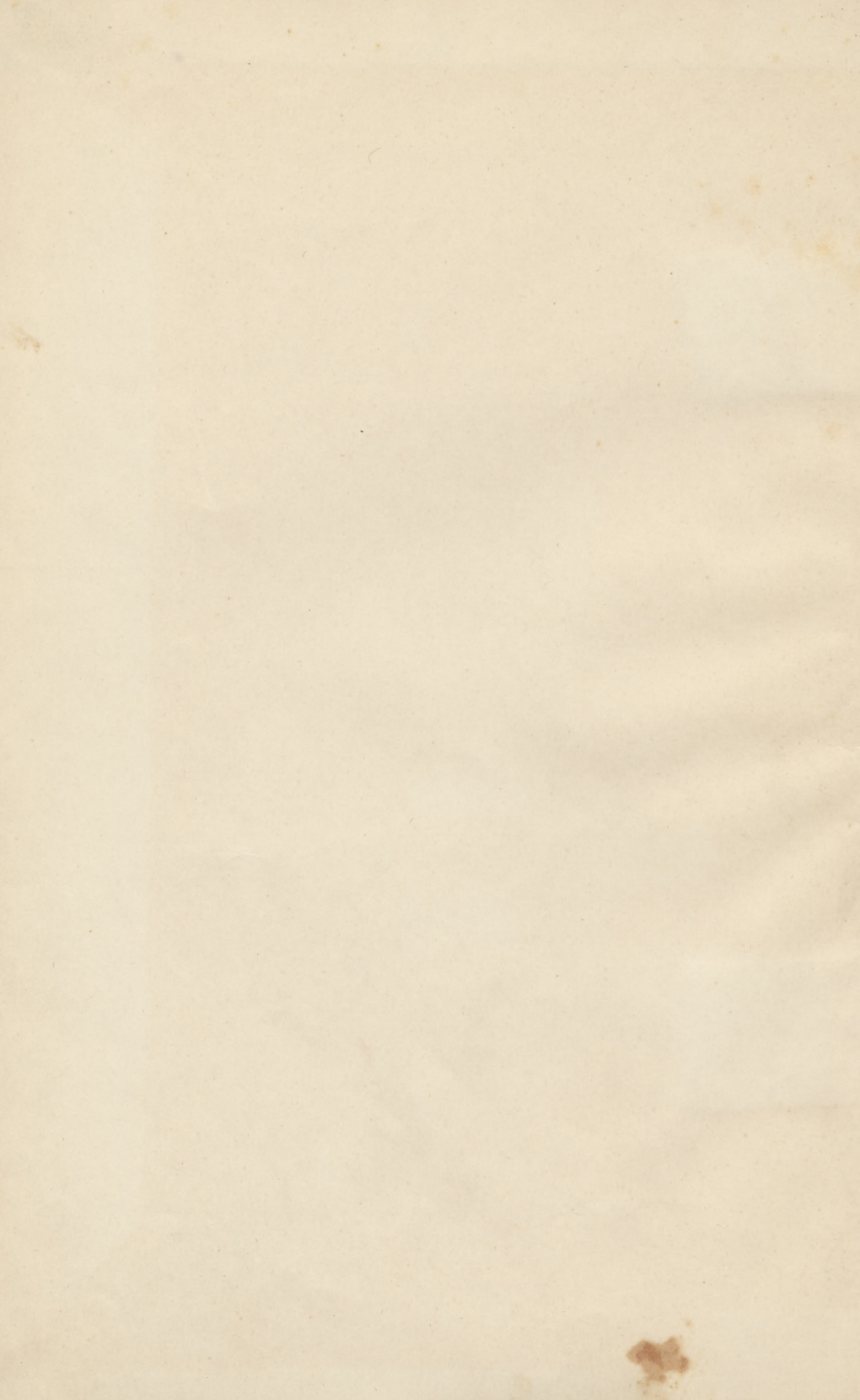


ZAKŁAD INTROLIGATORSKI
ALEKSANDRA NARKIEWICZA



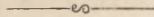
WILNO
MEYNOWA 9





IWO JAWORSKI,
KRAKÓW.

CAR
BORYS FIODOROWICZ GODUNOW.



z Biblioteki
Mossynskogo

C A R
BORYS FIODOROWICZ
GODUNOW.

TRAGEDYA W PIĘCIU AKTACH

PRZEZ

Hr. A. K. TOŁSTEGO.

*Bibliot.
Morzyńskiego*

W KRAKOWIE
W DRUKARNI „CZASU“ W. KIRCHMAYERA.
1871.

IWO JAWOR
KRAKÓW

330 360



86761

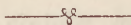
TRAGEDIA W PIĘCIU AKTACH

W. K. TOLSTEGO

W. KRYKOWIE
NAKŁADEM ADAMA GRYNFELDA.

1871

PRZEDMOWA.



Powszechnie prawie uznanie znakomitego talentu hr. Aleksego Tołstego, autora tragedyi: *Iwan Groźny* i *Fiodor Iwanowicz*, spowodowało nas do przekładu i trzeciego jego utworu tejże samej dramatycznej formy, nierymowym wierszem napisanego a świeżo ogłoszonego drukiem, p. t. *Car Borys Fiodorowicz Godunow*, który z dwoma pierwszemi płodami jedną stanowi całość.

W *Iwanie Groźnym* i *Fiodorze Iwanowiczu* (tragedyach) widzieliśmy *Godunowa*, jak za panowania *Iwana*, z całą przebiegłością i chytrością charakter jego znamionującą, skradał się do władzy; następnie jak pod osłoną imienia niedołęznego lecz dobrotliwego *Fiodora*, władzę już całkowicie zagarnął, gotowym będąc zawsze nie cofnąć się nawet przed zbrodnią, gdy szło o skruszenie przeszkody, która mu tamowała drogę do urzędywistnienia zamysłów, dobro jakoby kraju mających na celu; tu wreszcie, w utworze ostatnim, widzimy go

u kresu spełnionych życzeń: Borys jest Carem. Lecz właśnie, kiedy stanął u szczytu potęgi, odwieczne prawo Sprawiedliwości Boskiej domaga się swego zadosyćuczynienia: cień zamordowanego carowicza Dymitra powstaje jako mściciel — i cała dwudziestoletnia mozolna praca Borysa w proch się rozsypuje — a w godzinę śmierci niema on nawet pociechy tego wewnętrznego przeświadczenia, że ceną duszy ustalił szczęście ojczyzny.

Z przestróg ubiegłych wieków rzadko korzystają młode pokolenia; zdaje się im zwykle, że własnymi młodzieńczym instynktem zdołają uniknąć błędów i niepowodzeń przodków. W zarozumieniu nieodłącznym od niedojrzałości wieku, dążą do takiej potęgi szczęścia i doskonałości ustroju społecznego, jakie są wprost przeciwne odwiecznym prawom, na wierze i uczuciach całej ludzkości opartym.

Pod hasłem fałszu: Siła przed prawem, za podstawę wziętym, pod wpływem najniższych często namiętności, idą na oślep i druzgoczą wszystko bez różnicy, co z innych zasad powstało, byle zdążyć do urzeczywistnienia ideału, który im duch ciemności w uludnych kształtach przedstawia. — Pomijamy już najsrozsze ciosy i klęski materialne, bez względu na wszelką sprawiedliwość i potrzebę celu zadawane, pomijamy zmarnowaną pracę historyi; to jakimiż nabytkami upozorować i nagrodzić dadzą się krzywdy moralne, wywołujące zasłużoną pomstę nieba?

Wyrwać podstępem lub siłą wiarę z serca a z ust mowę ojczystą, sponiewierać godność człowieka — a naj-

ohydniejszą istotę — zaprzańca — judaszowym pocałunkiem i srebrnikami znieść do siebie, — to chleb powszedni mężów stanu i wyskok ich politycznego rozumu.

Ale taki kierunek społeczeństwa może być tylko przejściowym; następuje po nim nieodzownie większa dojrzałość i wytrawność sądu, przychodzi się do uznania prawdy: że duch jest nad ciałem, że występki przeciw niej okupują się zawsze strasznymi karami.

Wobec tych prawd, zasługą jest niewątpliwie patriotyczną przodowników rozumu narodowego, jeśli przyspieszają zwrot ku takim przeobrażeniom — i tę właśnie cechę w dziełach hr. Tołstego upatrując, przyswajamy je piśmiennictwu naszemu, i powtarzamy głośno i uroczyście z umierającym Godunowem: „ze złego tylko złe się rodzi; wszystko jedno, czy dla siebie czy dla państwa niem się posługujemy, nigdy ono i nikomu na pożytek wyjść nie może.“ Gdyby zaś ta odwieczna prawda nie przyjęła się w sercach naszych, gdyby nauki i przestrogi wieków miały pozostać dla nas bez znaczenia, to wcześniej lub później przyjść muszą tak straszne chwile, że sama myśl od ich obrazu się odwraca, a mąż chrześcijański widząc, jak już zawisły prawie nad najzaciętszymi choćby przeciwnikami swymi, zawołać jeszcze z błaganiem powinien: „złagodź Panie karę a przebacz im, albowiem nie wiedzieli, co czynili.“

Kraków, d. 29 sierpnia 1870.

A.

O S O B Y:

Car BORYS FIODOROWICZ GODUNOW.

Carowa MARYA GRYGOREWNA, jego żona, córka Maluty Skuratowa.

Carowicz FIODOR }
Carówna KSENIJA } ich dzieci

Carowa IRENA FIODORÓWNA, w zakonie -- Aleksandra, siostra cara
Borysa, wdowa po carze Fiodorze.

Carowa MARYA FIODOROWNA NAGA, w zakonie -- Marta, wdowa po
Iwanie Groźnym.

CHRYSTYAN, książę duński, narzeczony carówny Ksenii.¹⁾

HOLCK }
BRAHE } jego doradcy.

SEMEN GODUNOW, przyboczny bojar.

Książę WASIL IWANOWICZ SZUJSKI.

PIOTR FIODOROWICZ BASMANOW, bojar i wojewoda

FIODOR NIKITYCZ ROMANOW

ALEKSANDER NIKITYCZ ROMANOW

Książę REPIN

Książę CZERKASKI

Książę SICKI

Książę GOLICYN

SAŁTYKÓW

} Bojarzy.

ANDRZEJ PETROWICZ ŁUP-KLESZNNIN, w zakonie -- brat Lewkij.

WASILISA WOŁCHOWA, bojarka.

AFANASY WŁASIEW, diak Dumy (sekretarz rady bojarskiej).

WOJEJKOW, wojewoda Tarski.

¹⁾ Właściwie w epoce danój, Chrystijan IV. był królem duńskim, narzeczonym zaś Ksenii -- książę Jan.

DEMENTIJEWA, pokojowa carowej Maryi.

RYSZARD LEE, poseł angielski.

MIRANDA, nuncyusz papieski.

Baron LOGAU, poseł niemiecki.

LEW SAPIEHA, poseł litewski.

ERYK HENDRICHSONN, poseł szwedzki.

ABRAHAM LUCE, poseł florencki.

HERMERS, burmistrz lubecki, poseł miast hanzeatyckich.

ARCHIMANDRYTA KIRYŁ, poseł iwerski.

LACZYN-BEK, poseł perski.

CZELIK-BEJ, poseł turecki.

CHŁOPKO KOSOŁAP, ataman rozbójników.

RESZOTO

NAKOWALNIA } jego asaulowie.

MITKA, rozbójnik.

Osadnik.

MISAŁ-POWADYN

GRYGORY OTREPIJEW } zbiegłe mnichy.

1 }
2 } żołnierze na warcie.

1 }
2 } szpiegi.

1 }
2 }
3 } baby.
4 }

Lekarz.

Dowódca streliców.

Komornik (nadzorca sypialni carskiej).

Stolnik.

Pokojówka.

Prystaw (urzędnik policyjny).

Bojarowie, bojarki, stolnicy, giermkowie, strelice, orszak poselski, zakon-
nicy, zbiegli chłopci, rozbójnicy, ubodzy, szpiegi, służba i lud.

Rzecz dzieje się w Moskwie i jej okolicach w końcu XVI. i na początku
XVII. wieku.

AKT I.

Sala tronowa.

SCENA I.

SAŁTYKOW i WOJEJKOW.

SAŁTYKOW.

W sam czas powracasz bojarze, z dobrą wiadomością z Syberyi, trafiłeś właśnie na dzień koronacy cara.

WOJEJKOW.

Dzięki Bogu; bo też po dniu, w którym go zgromadzone ziemstwa na cara wybrały — zadługo zwłóczył ten akt wstąpienia na tron.

SAŁTYKOW.

O tak; to też w hełmie on a nie w koronie, z mieczem w ręku a nie berłem oczekiwał Tatarów; Chan przekłętý uszedł w swoje stopy, pięćkroćstotysięcy stanęło nas w polu. Bez walki hufce Kazygireja rozpierzchły się, i ani kropla krwi ruskiej nie została przelaną.

WOJEJKOW.

Cześć carowi Borysowi.

SAŁTYKOW.

Cześć i sława: gdy pomyślę, w jakim stanie zostawił Iwan Wasilewicz państwo Fiodorowi: wojna i zaraza: w granicach Rusi: Lachy, Han pod Moskwą — na opuszczonych polach ani źdźbła zboża. A teraz przypatrz się! — wszędzie dostatek — spichrze napelnione — drogi urządzone — w sądach prawo i sprawiedliwość — niechaj dziś popróbuje najść granice nasze Lach albo Niemiec.

WOJEJKOW.

Co tu i mówić; cały kraj jakby się odrodził. Jakaż bo też miłością wszyscy otaczają cara! takiego życia, takiego wesela od czasu istnienia swego, Moskwa nie zaznała. Zaledwie przedarłem się przez tłumy; na 20 wiorst wszystkie drogi zawalone ludem dążącym z najodleglejszych krańców do Moskwy, tłok na wszystkich ulicach, domy po sam szczyt ubrane w kwiaty i zieloność; sądziłem, że zdążę przed wyjściem cara — gdzietam! od wału do Kremlina ze cztery godziny jechać musiałem i dowiedziałem się wreszcie, że car w soborniej cerkwi już się koronuje.

SAŁTYKOW.

Zaraz tu przybędzie.

WOJEJKOW.

Dla czego nie jesteś w cerkwi?

SAŁTYKOW.

Polecono mi przyjmować posłów.

WOJEJKOW.

Jakich posłów?

SAŁTYKOW.

Czy to ich mało: od Papieża, od Cesarza, od Anglii, Szwecyi, Persyi, Polski, od Hanzy i Bóg wie skąd i wielu!

WOJEJKOW.

Czy car wszystkich przyjmie?

SAŁTYKOW.

Z tego tu tronu wszystkich wysłucha.

WOJEJKOW.

Czas było zasiąść na nim; siedm miesięcy czekaliśmy na koronacyą.

SAŁTYKOW.

A sześć tygodni błagaliśmy, żeby koronę przyjął.

WOJEJKOW.

Taka skromność bezprzykładna; mówiono nam, że waszych próśb nie chciał nawet słuchać.

SAŁTYKOW.

I gdyby najprzewielebniejszy nie był zagroził mu odłączeniem cerkwi, możebyśmy po dziś dzień nie mieli cara.

WOJEJKOW.

A tyle mówiono o jego ambicyi!

SAŁTYKOW.

Zachciałeś, czegoż to nie mówią; wszak go nawet podejrzewano, że Dymitra carewicza zgładził ze świata.

WOJEJKOW.

Bezbożnicy! ludzie bez sumienia — gdyby istotnie Borys zgładził był Dymitra, czyżby się wymawiał potem sam od przyjęcia berła?

SAŁTYKOW.

Naturalnie. Po śmierci Fiodora, wprowadzie wszyscy łzami się zalewali, ale czyżab boleść z boleścią Borysa zrównać się mogła.

WOJEJKOW.

Byłem już na ten czas w drodze: niepodobało się Bogu, abym był tyle szczęśliwy, i stanął wraz z innymi przy zwłokach zmarłego, i rękę jego ucałował: powiadają, że twarz jego dziwnym jaśniała blaskiem.

SAŁTYKOW.

Spokojną i błogą miał śmierć, z każdym się pożegnał, każdego udarował jakimś słowem pociechy, na widok zaś boleści carowej: „Irenko“ rzekł „nie płacz, Bóg mi przebaczy zem nie umiał panować“, wziął jój rękę, trzymał w swojej i łagodnie uśmiechając się wyzionął w spokoju ducha; i ten ostatni uśmiech pozostał na ustach jego.

WOJEJKOW.

Anielskiej-to dobroci car.

SAŁTYKOW.

Po pogrzebie carowa wstąpiła do klasztoru.

WOJEJKOW.

I w tejże chwili klasztorne mury przyjęły Borysa?

SAŁTYKOW.

Tak jest. Tegoż samego dnia głuchy na wszelkie prośby bojarów, wyrzekł do nich te słowa: ze zgonem cara ucichły we mnie wszystkie burze, pycha i blask wszelki, i gwary. Tu obok mojej siostry zostanę — tu z nią chcę się modlić i tu umrzeć. (*Odgłos wszystkich dzwonów kremlińskich*).

WOJEJKOW (*zbliża się do okna*).

Idą, już idą, lud toczy się jak fala, — chorągwie naprzędzie a popy z obrazami i krzyżami; otóż i patriarchy, stolnicy, bojarzy i strapczowie carscy! oho! i on sam w koronie, złotolitej szacie carskiej, z berłem i jabłkiem w ręku! Jak onto idzie! padają wszyscy na kolana, wśród szeregów milczących zbliża się do głównych schodów — zatrzymał się — skupiły się tłumy, przemawia do nich (*milczenie, potem radośne okrzyki*) — całuje krzyż — już wstępuje na wschody; — jakie wypogodzone oblicze, jaki zapał w oku! zaprawdę, sam Iwan Wasilewicz w całej swój potędze tak się nie przedstawiał — zaiste! to car Wszech-Rusi. (*Trąby i zamkowe dzwony — giermkowie wchodzą i otaczają tron — potem bojarzy — strapczowie carscy — przyboczni bojarzy, nakoniec car Borys w wielkich carskich szatach z jabłkiem i berłem w ręku, za nim carowicz Fiodor-Borys wchodzi na stopnie tronu*).

SCENA II.

BORYS (*stając na stopniach tronu*).

Z łaski Bożej i z woli wszystkich stanów, a nie zachce-
nia mego, wstępuję dziś na tron carów samowładnych Wszech-
Rusi. Oby Wszechmocny ukrzepił mój rozum i dodał sił
do spełnienia trudnego obowiązku. Oby oświecił mię, jak mam

powierzone mi rządy państwa godnie w rękę trzymać, sumiennie i mądrze panować ku błogiemu pokojowi Rusi, jak car Fiodor, i na postrach wrogów, jak Iwan Groźny (*siada na tronie, po prawej siada carewicz Fiodor*).

WOJEJKOW (*padając na kolana*).

Wielki carze! Bóg cię wysłuchał, twoi wrogowie rozbici na miazgę. Ja Wojeków, twój Tarski wojewoda, przynoszę ci tę radośną wiadomość, że Han-Kuczum car sybirski, który się poważył podnieść bunt przeciw Rusi, uchodząc po sromotnej, krwawej bitwie, padł trupem od nogajskich Murzów. Sybir wrócony twojej władzy, bije przed tobą na wieczne czasy czołem.

BORYS.

Dzięki Panu! Oby ta wieść szczęśliwa w dniu tak uroczystym, stała się dobrą wróżbą przyszłości. — Wstań wojewodo i na znak wielkiej naszej łaski, przyjm z rąk naszych ten łańcuch. (*Zdejmuje z siebie łańcuch i wkłada go na Wojekowa*).

Mój syn carewicz Fiodor wraz ze mną pozdrawia was bojarowie; wiek jego młody, lecz do świętej Rusi równą ze mną pała miłością. — Będę go kształcił na godnego następcę tronu. Kochajcie go bojarowie, proszę was o to (*Fiodor kłania się*).

BOJARZY.

Niech żyje carewicz! niech żyje!

SALTYKOW.

Panie! posłowie oczekują, abyś miłościwie pozwolić raczył złożyć ci życzenia, z powodu twego wstąpienia na tron.

BORYS.

Niech wnijdą.

(Odgłos trąb i kotłów. Wchodzi poseł angielski poprzedzony dwoma stolnikami, za nim jego świta zatrzymuje się w pewnym oddaleniu od tronu, gdy poseł przystępuje do tronu; stolnicy na prawo i lewo usuwają się. Przy wejściu innych posłów zachowuje się tenże sam ceremoniał).

SCENA III.

SALTYKOW.

Poseł Elżbiety Ryszard Lee.

RYSZARD LEE.

Królowa Wielkiej Brytanii, carowi Borysowi śle przez moje usta przyjacielskie i serdeczne pozdrowienie, witając cię na tronie ruskim, jak przyjaciela, jak najukochańszego brata. Wielki carze! niewypowiedzianie drogim jest dla niej związek z tobą—i gdybyś chciał wybrać synowę z grona młodych księżniczek Brytanii, węzeł ten miłości i pokrewieństwa uważałaby za rękojmią ścisłego połączenia naszych dwóch narodów i ziszczenie życzeń cara Iwana. Młoda córka hrabi Derby przewyższa wszystkie urodą, a taż sama, co Elżbiety, krew królewska, płynie w jej żyłach.

BORYS.

Dziękuję siostrze Elżbiecie; związek z nią wyżej cenię niż związek z wszystkimi innymi potężnymi władcami, którzy mi go równie dziś ofiarują; ale mój syn Fiodor tak młody, że o małżeństwie myśleć teraz nie może, jeszcze więc poczekamy. *(Ryszard Lee odchodzi poprzedzony od stolników.— Trąb i kotłów nowy odgłos; wchodzi nuncyusz papieski).*

SAŁTYKOW.

Miranda, nuncyusz Papieża.

MIRANDA.

Wielki carze Wszech-Moskiewskiej ziemi! Ojciec Święty z okoliczności twego na tron wstąpienia przesyła ci swoje apostołskie błogosławieństwo i pozdrowienie. Szczególną miłością ku tobie powodowany, rad on tytuł twój potwierdzi, jak za-twierdził tytuły królów czeskich i polskich. Jeżeli zaś dusza twoja pełna mądrości i miłości, tak dobrze znana Namieśnikowi Chrystusa, równie jak jego boleje nad rozdziałem kościoła, to skłonny byłby za naszym pośrednictwem wejść w rokowania z twojem duchowieństwem, aby raz już ustała walka od wieków trwająca i aby był znów pasterz jeden i jedna owczarnia.

BORYS.

Dziękuję Najświętobliwszemu Klemensowi. Rzymskim koronowanym biskupom z serca składamy hołd i cześć winną — ale Namieśnika Chrystusowego na ziemi nie znamy. Naszą dostojność carską z woli Bożej przyjęliśmy od Wszech-ziem ruskich, a więc od nikogo potwierdzenia na nią nie potrzebujemy. Jeżeli Ojciec Święty tak pełen żarliwości w wierze, to niechaj wezwie zajedno wszystkich chrześcijańskich władców do wyzwolenia z rąk Turka braci naszych jednej wiary. Jedność celu serdeczna, połączy nas ściślej pod krzyżem jednym. O zjednoczenie zaś bratnich kościołów błagamy Boga codziennie w czasie spełniania Świętej Ofiary. (*Miranda odchodzi. — Trąby i kotły brzmią, wchodzi poseł cesarski*).

SAŁTYKOW.

Baron Logau, poseł cesarski.

LOGAU.

Wielki carze! Rudolf, cesarz rzymski przesyła ci braterskie pozdrowienie i prosi o pomoc tak w wojsku, jak pieniądzech dla odparcia bezbożnego sultana Machmeta, który grozi najściem od strony Węgier na Austryją.

BORYS.

Nie pierwszy to raz sułtanowi zawdzięczamy poselstwo do nas cesarza. Za panowania nieboszczyka cara Fiodora zawarliśmy z wami umowę, że wam ofiarujemy zasilek pieniężny przeciw sułtanowi pod tym warunkiem, iż osadzicie na litewskim tronie Maksymiliana, brata cesarskiego. Pieniądże przyjęliście skwapliwie, a tuż zmówiliście się z Litwą— i wroga Rusi, Zygmunta szwedzkiego, uznali za króla.

LOGAU.

Wielki carze! byliśmy do tego zmuszeni, gdy Zamojski pretendenta naszego Maksymiliana, pojmał na Szlązku w niewolę.

BORYS.

A tak! i wy zamiast go odbić z orężem w ręku, co przędzój z Polską zawarliście pokój i bez potrzeby poróżnili nas z sułtanem.

LOGAU.

Nie my Carze! ale sułtan, wróg twój stary — i nie po raz pierwszy nasłał Hana na Moskwę. Jeśli dozwolisz, żeby nas pokonał, to wzmożesz tylko siłę przeciwnika swego.

BORYS.

Moja rada: — niechaj Europa krzyżową wojnę na niego ogłosi. To wróg nasz wspólny, nie mój tylko jeden; Hiszpanii,

Sycylii, Rycerzy Maltańskich, Wenecyi i Genui— on wrogiem— i wreszcie, wszystkim państwom chrześcijańskim doskwiercą. Wszyscy więc obmyśleć winni wspólną na Turcyą wyprawę; wtenczas — my ostatni nie będziemy: lecz zanim to nastąpi, obowiązkiem naszym jest, strzedz ruskich granic: gorących węgla wygrzebywać z popiołu rękami naszemi dla Austrii nie myślimy. Zasiłków pieniężnych i teraz nieodmawiamy, lecz wojsk naszych przed czasem narażać nie chcemy. (*Logau odchodzi. — Odgłos trąb i kotłów. — Wchodzi Sapieha, poseł litewski.*)

SALTYKOW.

Poseł litewski, kanclerz Lew Sapieha.

SAPIEHA.

Wielki carze! twój brat, król Polski i Szwedzki, wielki książe Litewski, Zygmunt III. przysła ci przezemnie, Lwa Sapiehę, wielkiego kanclerza koronnego, swe pozdrowienie i życzenia z okoliczności wstąpienia twego na tron carów. Nasz rozejm już wkrótce upływa, lecz król Zygmunt i my — Panowie — radziłyśmy rzucić w niepamięć przeszłość i żyć w zgodzie z Moskwą. To król Batory walczył z carem Iwanem, niechże ta walka ciąży na ich duszy. Od ciebie nowa rozpoczyna się dynastia; czyliż dla twojej wielkości potrzebusz stare rozniecać kłótnie? Jeżeli uznawać będziesz Zygmunta za króla szwedzkiego i przyrzeczesz dawać mu ten tytuł, który przywłaszcza sobie jego namiestnik Karol, Estonią zaś za dzielnicę polską, w takim razie my tobie Liwonią odstąpimy i traktat wieczystego pokoju z Moskwą zawrzemy.

BORYS.

Panie Sapieho! zdaje mi się, że czekałeś ze sześć tygodni w Moskwie, zanim ci pozwoliłem stawić się przedemną. Miałeś dość czasu poznać wojska i siły nasze; podobno Zygmutowi królowi potrzebniejszy pokój, jak mnie. Estonia

i Liwonia są posiadłością ruską od czasów Jarosława I. syna świętego Włodzimirza. Ród mój nowy, ale wraz z państwem ruskiem przejąłem prawa poprzednich carów. Pókim żywy, nie ustąpię z nich żadnego. Zygmunta za szwedzkiego władzcę uznawać nie mogę: księżę Karol włada Szwecyą, a ja próżnych tytułów nie daję.

SAPIEHA.

A więc — nie pozostaje mi wielki carze! jak wsiąść na koń i wracać bez traktatu pokoju.

BORYS.

Szczęśliwój drogi.

SAPIEHA.

Wielki carze! ależ ja nie po wojnę wysłany byłem — ale dla sprowadzenia pokoju.

BORYS.

Przez wzgląd na brata Zygmunta, rozejm wam przedłużę. W radzie bojarskiej dowiesz się o warunkach moich. (*Sapieha wychodzi. — Trąby i kotły. — Wchodzi poseł szwedzki.*)

SALTYKOW.

Poseł szwedzki, Eryk Hendrichsohn.

HENDRICHSOHN.

Przesławny carze! Władzca szwedzki, Karol śle ci najserdeczniejszy hołd i prosi, abyś w sporze stanów jego z królem Zygmuntem, był po stronie korony szwedzkiej.

BORYS.

Czy go wzywają na królestwo?

HENDRICHSOHN.

Carze

BORYS.

Wiém, wiém: Szwedzkie Stany już mu koronę ofiarowały.

HENDRICHSOHN.

Więc ci wiadome są życzenia naszej ojczyzny?

BORYS.

Wiém wszystko.

HENDRICHSOHN.

Jednak ksiązę nie dał jeszcze odpowiedzi stanom i korony nie przyjął.

BORYS.

Koronę przyjmie; cały kraj na tron Karola wezwał, nie przyjąć go niemoże. Odtąd witam i uznaję Karola IX królem szwedzkim. Jeżeli zaś brat nasz, Karol chce z nami żyć w zgodzie i miłości, niech prowadzi dalej uporczywą wojnę z Litwą, Liwonią zaś i Estonią uzna za ziemie ruskie. Na téj podstawie obiecujemy mu wieczny pokój i przyjaźń. (*Hendrichsohn odchodzi. Odgłos trąb i kotłów. Wchodzi poseł florencki*).

SAŁTYKOW.

Poseł florencki, Abraham Luce.

LUCE.

Tobie, państwa moskiewskiego carowi, którego miłość całego narodu powołała na tron, Ferdynand z rodu Medyceuszów, śle braterskie pozdrowienie i życzenia swoje. Dziada

jego równie jak ciebie, miłość ludu powołała do władzy, jednakie przymioty zbrały oba te narody. Jak nasz Kozmo i Lorenzo, jesteś miłośnikiem nauk i sztuki, co widząc wielki nasz wódz florencki, ofiaruje ci swoje usługi i gotów jest przysłać ci swoich znakomitszych artystów: rzeźbiarzy, malarzy, architektów i snycerzy, aby twe ziemie zasłynęły nie tylko orężem chwałą ale i blaskiem w sztukach pięknych.

BORYS.

Dziękuję serdecznie bratu memu Ferdynandowi; przyjmuję z wdzięcznością jego miłość i usługi. Mroźna ruska kraina nasza! nie dał nam Pan Bóg, jak wam pod łagodnym niebem zachwycać się wdziękiem sztuki. Lecz co nad materią podnosi człowieka, co rozwesela jego nieśmiertelnego ducha, to w Bogu ma swój początek — i wierzę mocno, iż pożytek i rozkosz nam przyniesie.

LUCE.

Przyjm więc Panie od Ferdynanda, na znak niezmięнной przyjaźni, tę niewielką czarę z kryształu górnego w oprawie, która jest dziełem najznakomitszego naszego rzeźbiarza, nazwiskiem Cellini.

BORYS.

Dar ten będzie mi podwójnie drogim. Powiedz wielkiemu florenckiemu wodzowi, że jeśli co ziemia posiada ruska, czego by zapragnął, do niego należy. (*Luce odchodzi, kotły i trąby*).

(*Wchodzą hanzeatyccy kupcy: Hermers i dwóch rajców, wszyscy razem zbliżają się do tronu, za nimi postępują słudzy niosąc dary*).

SALTYKOW.

Burmistrz lubecki w imieniu wszystkich wolnych miast Rzeszy niemieckiej.

HERMERS.

Kraju Rusijskiego Najjaśniejszy Imperatorze i sławny carze! W imieniu prześwietnej Hanzy, w dniu twego na tron wstąpienia pozdrawiamy ciebie. Nasze uczucia wiadome Russyji. Kiedy Holenderczycy, Francuzi i chytry Anglicy jeszcze drogi nieznali do twego sławnego państwa, już hanza rzetelnie i tanio wszystkich najlepszych dostarczała mu towarów, za co téż uwolniali ją Rusyjscy książęta od opłaty cła. Rozkaż więc i ty panie! aby nas nieokładano nadmiernymi cłami. Dziś my tobie z serca przynosimy dary, nie bez ceny: oto ze srebra lanego figury: to fortuna wagi przeszło 30 funtów, to bogini Wenus wagi 30 funtów, oto i strus ptak, tu lew, dwa jelenie, dwa konie, kogut i jeszcze sławny bożek Merkury: razem wszystkie sto dziewięć funtów i 23 łuty ważą.

BORYS.

Przyjazną oddawna była nam zawsze Lubeka. Dziękuję hanzie za pozdrowienie i dary; uwolnić miast Rzeszy niemieckiej od cła nie możemy, bo je kupcy innych narodów opłacają; lecz ze względu na dawną przyjaźń z Lubeką zwalniamy ją od dziś, od połowy cła, a towary od rewizyi pod warunkiem, iżby sumiennie sami ich spis nam podawali.

HERMERS (i inni podnosząc czapki).

Wiwat car Borys! (*Kupcy wychodzą. Trąby zmieniają charakter famfary! drugimi drzwiami wchodzi poseł perski, przed nim Semen Godunow, któremu Sałtyków ustępuje miejsca. Słudzy za posłem wnoszą kosztowny tron*).

SEMEN GODUNÓW.

Wielki carze! od szacha Abbasa do ciebie poseł perski, Laczyn-Bek.

LACZYN BEK.

Wielki, groźny i Najjaśniejszy carze! Twój brat i przyjaciel Abbas władca Persyi, pozdrawia cię na majestacie twoim. Trzymasz Ruś jedną potężną ręką, wyciągnij drugą nad panem moim i przyjmij od Abbas-szacha na znak jego przyjaźni, ten wykuty ze złota tron, różnobarwnymi kamieniami i dyamentami wysadzany, spuścizna po dawnych szachach i najkosztowniejsza w jego skarbie.

BORYS.

Dziękuję wielkiemu Abbasowi; jego przyjaźń tém więcej cenię, żem słyshał, być może mylnie, jakoby chciał zawrzeć pokój z sułtanem; Iweryą zaś nam podwładną ziemię i jég cara Aleksandra, poddanego naszego, jakoby uciskał.

LACZYN-BEK.

To oszczerstwo wielki carze! car Aleksander nieprawdę ci powiedział. On to właśnie sprzymierza się z sułtanem, twoim i naszym wrogiem.

BORYS.

Niechaj tu wejdzie poseł sułtana. (*Trąby i kotły. Wchodzi poseł turecki i staje obok perskiego. Słudzy niosą za nim podarki*).

SEMEN GODUNOW.

Czeli-Bej poseł turecki, do cara.

CZELI-BEJ.

Potężny władzco całej Rusi! Sułtan Machmet, twój brat i przyjaciel śle ci przezemnie przy twém wstąpieniu na tron powitanie, i na znak przyjaźni ofiaruje ci to siodło i złotą

wysadzoną drogiemi kamieniami zbroję. Sułtan Machmet życząc ci szczęścia, kazał cię przestrzedz: że twój niewierny niewolnik, car Aleksander zdradzić cię zamierza i chce przyjąć poddaństwo Abbasa, Szacha perskiego.

BORYS.

Niech wejdzie tu poseł od Aleksandra. (*Wchodzi Archimandryta Kiryłło i pada na kolana przed Borysem*).

ARCHIMANDRYTA KIRYŁŁO

Wielki, bogobojny carze! Aleksander car, twój wierny sługa pada do stóp twego tronu. O carze wszech Rusi! niedopusć jego ostatecznej zguby! Szach Abbas bez miłosierdzia bezbożnie pustoszy Iweryą. Sułtan Machmet oddał ją na pastwę miecza i ognia. Domy nasze zrabowane, pohańbione żony, rodziny wymordowane, klasztory w gruzach a cerkwie w płomieniach.

CZELI-BEJ.

Nie wierz tym słowom carze! nie my, ale Persowie pustoszą Iweryą.

LACZYN-BEK.

Nie wierz posłowi sunickiego sułtana. Język Sunity pełen oszczerstwa, oszukaństwa i fałszu! Persy nie pustoszą Iweryi, oni tylko Turków z niej wyganiają i karzą zdrajców twoich.

ARCHIMANDRYTA KIRYŁŁO.

Boże sprawiedliwy! Iweryo moja!

CZELI-BEJ do LACZYNA-BEKA.

Niewierny szejcie! Sułtan cię nauczy w Ispahanie, jak to wy nas wypędzacie!

LACZYN-BEK.

Psie sunicki! rozprawimy się z tobą w Stambule.

ARCHIMANDRYTA KIRYŁŁO.

O Panie! zasłoń nas od ich obu złości!

BORYS.

Słuchajcie! Ktokolwiek byłby ciemżycielem podwładnej nam Iweryi, czy Szach czy Sułtan, przysięgam, że nie pozwolę nikomu tknąć się dzielnic ruskich. Diak Afanazy! napisz mi natychmiast rozkaz do Buturlina i Pleszczewewa, aby poprowadzili pułki moje nad Terek. Laczyn-Bek! Przeżyłeś nie małą przestrzeń od morza Chwałyńskiego do mnie, widziałeś cały kraj od Wołgi do Moskwy zasypany wojskiem naszym. Przeszło pięćkroćtysięcy powstało na jedno moje wezwanie, a jak zechcę, drugie tyle wyprowadzę w pole. Z Abbasem chętnie chcę zostawać w przyjaźni, lecz powinienes nam złożyć w jego imieniu, w bojarskiej radzie, najuroczystszą przysięgę, że Iweryą z wojsk perskich oczyścisz. (*Laczyn-Bek odchodzi*). Ty zaś, sułtana tureckiego pośle, odwieź mu na powrót jego dary. Wiem ja, kto Kazigereja podmówił do zbrojnego przeciwno nam wystąpienia, już on uszedł. Minęły te czasy, kiedy nieszczęścia i zatargi Rusi, ułatwiały jej nieprzyjaciółom zwycięstwa; teraz ona spokojna i silna słuca prawowitej władzy, umie być dla przyjaciół tarczą a postrachem dla wrogów. (*Czeli-Bej odchodzi; odgłos dzwonów pałacowych, wchodzą parami bojarki w uroczystym stroju, za niemi carowa Marya Gregorówna i carówna Ksenija. Wszyscy kłaniają im się, one po obu stronach tronu zasiadają*).

SCENA IV.

BORYS.

Już ukończona nasza carska służba. Oto carowa z carówną gotowe przyjąć bojarzy, wasze powitanie.

BOJARZY.

Bijemy czołem carowej i carównie; Pozdrawiamy na carskim majestacie; niechaj was Bóg mateczki wy nasze, późnym udaruje wiekiem.

CAROWA (*z ukłonem*).

Dziękujemy wam panowie za wasze życzenia i prosimy z carówną, żebyście nas i kochali i w swych zachowali względach.

BOJARZY.

Niechaj cię Bóg błogosławi carówno nasza! Boża ty ptaszyno, kwiateczku nasz wiosenny!

KSENIJA (*z ukłonem*).

Niezasłużyłam na waszę tak wielką łaskę i miłość, one chyba z ojca cara na mnie spływają.

BOJARZY.

Szczebiotko nasza! któżby z ochotą nie oddał życia za cara! lecz ciebie nie dla niego kochamy; kochamy cię za twój rozum, za twą łaskawą uprzejmość, za skromność i anielskie oczy twoje! Bóg z tobą! (*Hałas za drzwiami, wchodzi dowódca streliców*).

DOWÓDCA STRELICOW.

Wielki panie! nie możemy ludu powstrzymać, gwałtem się

wdziéra, mówiąc: chcemy się carowi Borysowi pokłonić, chcemy naszego cara Borysa ujrzyć oblicze.

BORYS.

Otworzyć drzwi na oścież; między narodem ruskim i carem, nie ma przegrody. (*Tłum ludu tłoczy się do sali*).

LUD.

Ojczy rodzony! pozwól nam w jasne twoje spojrzeć oczy.

BORYS.

Przyjaciele moi! — wejdźcie — drodzy wy dla mnie goście; — Carowno Ksenijo! poproś ich do carskiego stołu.

KSENIJA.

Bądźcie łaskawi, prosimy wszystkich na nasz chleb i sól.

LUD.

Mateczko Carówno! pozwól na siebie popatrzeć, nacieszyć oczy nasze.

DOWÓDCA STRELICÓW.

Precz stąd! — już nie ma miejsca — czyż i żebracy pchać się tu mają?

BORYS.

Dziś wszystkim wolny przystęp do mnie; kto ubogim pod dach ten wejdzie, bogaczem do domu powróci. (*Wchodzi nowy tłum*).

ŻEBRACY.

Carze bogobojny! carze miłośniwy! Niech cię Chrystus Pan nagrodzi z Matką Boską, Trójcą Świętą, Meczenniczką Barbarą, Kuźmą i Damianem.

BORYS.

Wchodźcie ludu Boży! — Wy zaś bojarzy prowadźcie wszystkich do stołu (*zstępując z tronu*). Carowo, carówno i ty Fiodorze, idźcie uczęstować gości moich; niechaj miód i wódka rzeką się poleją, idźcie wszyscy — ja za wami nadejdę. (*Tłum prowadzony przez bojarów wchodzi do wewnętrznych komnat, Carowicz Fiodor, carowa, carówna Ksenija z bojarami idą za nimi. Sala tronowa zostaje opróżnioną*).

SCENA V.

BORYS (*sam*).

Spełniło się! w koronie i szatach carskich trzymam w ręku wodze ruskiego państwa! Walczyłem czternaście lat długich z ślepotą, słabością i uporem — i zwyciężyłem! Kto mnie dziś potępić może, żem nie prostą szedł drogą do celu? Kto może zarzucić, żem się niewahał spokojem własnej duszy okupić wielkości Rusi? Kto pamiętając jaką była Ruś za cara Iwana, śmiałby teraz klątwą mię obrzucić, żem się poważyl poświęcić dla jój całości i zbawienia dziecię jój jedyne? Ileż razy, jak kamień ciężyla ta sprawa na duszy! ileż razy dręczyłem się myślą gryzącą — co będzie gdy nie osiągnę, com zamierzył, jeśli napróżno grzech ten popełniłem? Lecz nie, los mnie nie zdradził; dziś ukończyłem rachunek sumienia i nie lękam się położyć na szali sumę win i zasług moich. Odtąd iść mogę prostą, jasną drogą. Precz odemnie obłuda i podstęp! Dziś zrywam most, który mnie prowadził do tronu po nad przepaści i zgniłe moczary. Odtąd stargany związek z przeszłością! Przebyta chwila strasznych ciemności; znowu jasne przyświeca słońce i tylko dla prawdy i dobra trzyma berło car Borys: — nie ma już Godunowa!



SCENA VI.

Cela w Nowodziewiczym klasztorze — furtyanka wprowadza Borysa).

BORYS.

Powiadasz, że carowa na modlitwie i że nie wolno jęj przerywać? Dobrze, w tęg celi poczekamy na nią. (*Furtyanka odchodzi*). Jakże niedawno gdy zgnębioy na duchu, rozmawiałem tu z siostrą? (*Patrzy w okno*). Oto zacisze, w którem przepędzić chciałem ostatki dni życia. Los inaczej zrządził, zamiast habitu, płaszczem carskim odziałem me ramiona. Radošne okrzyki, które nas tu doprowadziły, znowu się ozwały (*Wchodzi Semen Godunow*).

BORYS.

Czy objechałes z Szujskim Moskwę? cóż tam mówią, czy wszyscy radzi?

SEMEN GODUNOW.

Któżby Panie nie radował się dzisiaj! Po ulicach rzeki miodu i wódki płyną, wojsko obsypałes srebrem, niema ani jednego bojara, któremubys nie posłał, to czary złotęg, to kosztownęg szuby z siebie zdjętęg? Wszystkich dłuźników wykupiłes z więzien: któz więc ma być nierad? Lecz nie gniewaj się carze za to, co ci powiem: zacząłes bez wyboru obdarzać — a nikomu nie dałes uczuć surowości prawicy twojęg i dziś oto nagrodziłes tych, co cię za cara Fiodora zgubić chcieli. Tak być nie może: — wiernym twoim sługom wyda się krzywdą, że w miłosci swojęg równasz ich z wrogami.

BORYS.

Niemam już dziś wrogów. Przeszła chwila walki — i jak promień słońca, powinna się rozlewać bez różnicy na wszystkich, miłosc cara Rusi.

SEMEN GODUNOW.

Wszystkim dozwalasz swobody słowa; Romanowie i teraz podburzają bojarów.

BORYS.

Cóż mówią?

SEMEN GODUNOW.

To co i pierwój; żeś źle postąpił za Fiodora, przykuwając chłopów do ziemi; stąd tu i owdzie brak robotnika, stąd pustkami leżą ziemie bojarów, bo nikogo nie mogą zwabić do siebie.

BORYS

Znam te skargi; a szlachta co mówi?

SEMEN GODUNOW.

Gotowi za tobą pójść w ogień: znacznie się byt ich ulepszył od czasu, jak zniósłś dzień śgo Jerzego*). Gotują się przyjść z pokorną skargą do ciebie, że im chłopci uciekają do lasu.

BORYS.

Sami temu winni, wymagają od nich nad możność — chłopci nie są niewolnikami, oddałem ich w opiekę, nie na ucisk. W tych dniach ukaz postanowi, za jaki udział gruntu, jaką robociznę odbywać mają.

SEMEN GODUNOW.

Właściciele będą szemrać.

*) Godunow zniósł prawo, jakie mieli chłopci, przenosić się z roli na rolę.

BORYS.

Niech szemrzą. Człowiek nie zdoła wszystkim dogodzić, a jeżeli jeden ponosi szkodę dla dobra kraju całego, jednego ochraniać nie mogę.

SEMEN GODUNOW.

Zacznij carze od Romanowów; niespokojny to ród, ot Fiodor Nikitycz z takimi nieraz występuje mowami...

BORYS.

Wdał się w ojca, nie umie ukryć swych myśli. Tém lepij; nie boję się takich, którzy co myślą to i mówią. Chętnie przebaczam mowy tych wszystkich, których sprawy w rękę moim. Nie potrzebuję teraz dniem i nocą każdego, każde słowo ściagać, myśl moja swobodnie ku innym może zwrócić się dziełom. Iwan Wasilewicz III wyzwolił Ruś od ordy Tatarskiej i na nowo założył podwaliny silnego państwa, ale jarzmo tatarskie przez dwieście lat odcięło nas od ludów chrześcijańskich. Moim zamiarem jest nawiązać nie przerwaną z zachodem. Dlatego też z liczby ubiegających się o rękę Ksenii, wybrałem królewicza duńskiego. Po dawnemu, z państwami Europy powinna się Ruś trzymać na równi, a da Bóg, kiedyś nawet je wyprzedzić.

SEMEN GODUNOW.

Wielki nasz władco! wzrok twój daleko zapuszczasz i carską myślą wysoko wlatujesz, gdy tymczasem tu w koło ciebie nie idzie tak wszystko dobrze, jak ci się zdaje. Zuchwałych mów Romanowów nie każesz powściągać; jest jeszcze inny, niebezpieczniejszy w istocie, a na pozór pokorny, przywiązany sługa, który wątpię, czyli w duszy godnie twą łaskę ku sobie ocenia: Wasil Szujski.

BORYS.

Czy sądzisz, że wierzę w jego miłość? służy mi dobrze, bo widzi w tém swojej korzyść, ja zaś w nim cenię nie przywiązanie lecz rozum. Car nie może według serca wybierać sług swoich i nagradzać w miarę okazywanej mu miłości. Względy powinien okazywać temu, który rozumniej od innych umie spełniać wolę jego; powinien być dla każdego uprzejmym i łaskawym, a nikomu ślepo nie wierzyć.

FURTYANKA (*oznajmując*).

Bojar ksiązę Wasil Iwanowicz Szujski.

BORYS.

Prosimy. (*Szujski wchodzi*). Czy wracasz z obiadu? Cóż nowego?

SZUJSKI.

Sam nie wiem, panie, jakby ci to oznajmić: — w Bałtuzdze schwycili dwóch łotrów w gospodzie, którzy ośmielili się wśród tłumu lżyć ciebie niegodnymi słowy.

BORYS.

Za co?

SZUJSKI.

Za dzień Śgo Jerzego.

BORYS.

A cóż tłum zrobił?

SZUJSKI.

Rzucił się na nich z wściekłością i o mało w kawałki ich nie rozszarpał, strelice zaledwie ocalić ich zdołali.

BORYS.

Gdzież ci ludzie?

SZUJSKI.

Tymczasem obaj wtrąceni do lochu.

BORYS.

Obu wypuścić: wytłómaczyć im, że dlatego tylko -- i to czasowo, przywiązano ich do ziemi, że się wałęsali, a uprawa ziemi na tém cierpiała, jak zaś przywykną do jednego miejsca — zakaz ustanie.

SEMEN GODUNOW.

Zmiłuj się carze!

SZUJSKI.

Zmiłuj się Panie!

SEMEN GODUNOW.

Dozwoł ich wybadać, niezawodnie byli podmówieni i może wydadzą innych winowajców.

BORYS.

Nie tykać nikogo. Chcielibyście zachmurzyć dzień wstąpienia mego na tron? Ten dzień powinien być początkiem nowej ery, przyświecać Rusi, jak jutrzienka zapewniająca błogie czasy i szereg błogich, szczęśliwych lat.

SZUJSKI.

Carze i panie, pozwól—prawdę szczerze i po prostu wypowiedzieć: że tym sposobem nikt się ciebie bać nie będzie.

BORYS.

Mam nadzieję, że tak i będzie. Nie strachem, lecz miłością chcę rządzić ludźmi; ten tylko obawia się pozorów słabości, kto jest rzeczywiście słabym, ja zaś jestem tak silnym, że miłosiernym być mogę. Wróćcie do ludu, oznajmcie wszystkim przebaczenie; nietylko temu, któryby mnie lżył słowami, lecz i temu, któryby czynem przeciwko mnie zawinił, choćby nawet zamyślał nastawać na życie lub zdrowie moje. (*Semen Godunow i Szujski odchodzą, drzwi się otwierają, dwie zakonnice stają na boku, za niemi wchodzi carowa Irena, w konie, Aleksandra.*)

SCENA VII.

IRENA.

Daruj wielki carze, teraz nie spodziewałam się ciebie;— w cerkwi, w dzień twojej koronacyi modliłam się za ciebie. (*Zakonnice odchodzą.*)

BORYS.

Carowo siostrzo! wiesz, że na twoje naleganie nie bez wewnętrznej walki uledez musiałem woli narodu i przyjąć koronę; lecz raz ją przyjąwszy, stawszy się pomazańcem boskim, uczulem, że on mi dał tę siłę, być władcą i że ten zapał i radość ludu, jakie mię otaczają, są szczére i rzeczywiste. Serce odżyło, spokój, ufność w siebie, nieustraszoność, wstąpiły w duszę moję — temi ja uczuciami chciałem się z tobą podzielić.

IRENA.

Pokój tobie.

BORYS.

Duch mój pełen pokoju: oblokłem szaty carskie dla spokoju państwa i szczęścia wszystkich. Droga moja jasna, i jak nocna pomroka leżą za mną upłynione lata. Uczucie to mnie pokrzepia, lecz zupełniejszą byłaby radość moja, gdybym z ust twoich usłyszał, że podzielasz ją zemną.

IRENA.

Bracie — cieszę się, żeś spełnił życzenia kraju; oprócz ciebie nikogo nie znam, któryby zaszczytniej mógł uwieńczyć koronę skroń swoje.

BORYS.

W godzinie ciężkiej zawieruchy, kiedy musiał rozpaczliwie walczyć z wrogami, miałaś mi za złe, żeś ich nie oszczędzał; wtenczas przed sobą wielkość tylko Rusi widziałem, i idąc naprzód śmiało i bez drżenia obalałem zapory, które na mej drodze stawały. Przed jedną tylko w zwątpieniu wstrzymałem się..... aż myśl o carstwie pokonała chwiejność moją..... zapora upadła:..... odtąd ani jedno słowo nie wyszło z ust naszych o tém — jakaś zdaje się od tej chwili przepaść bezdenna nas rozdzieliła. Wówczas, być może, nie mogłaś mię inaczej sądzić, ale dziś przed tobą powinienem być uniewinniony. Ireno! słyszysz te okrzyki? W niewidzianej dotąd wielkości promienieje Ruś, jej siłę podziwiają i przyjaciele i wrogowie. Dziś zdaje się pomyślny trudów moich skutek i miłość ludu, dają mi rozgrzeszenie. Ireno, ja pragnąłbym jeszcze usłyszeć z ust twoich, żeś wolny od winy.

IRENA.

Zapomnienia winy, żądasz bracie odemnie? — już to się stało w tym dniu okropnym, kiedy serce moje z głębokim żalem do ciebie, występki twój odgadło; pojęłam wówczas, że

niepodobna do pohamowania namiętność, wyrwała cię z karbów własnej twej natury. Dopóki żelazną siłą walczyłeś z przeciwnikami, dopókiś rozumem tylko własnym ich moc pokonywał, jeszcześ był w zgodzie z samym sobą. Lecz tu Borysie, niespodziany, straszny, nowy stał się w tobie rozbrat. Znałam podniosłość umysłu twego, pojęłam więc twoje cierpienia. Nie z obojętności, ale przez obawę, aby niedotknąć rany twojej, trzymałam się opodal od ciebie. Gdybyś mi się był zwierzył, odpowiedziałabym ci nie wymówką lecz miłością i pociechą. Wtenczas milczałeś, a teraz żądasz, bym winę za zmasaną uznała? Bracie, ja każdą chwilę życia twego śledzę i nieustannie proszę Boga, aby każda była odkupieniem wielkiego, straszego grzechu i fałszu, który cię dzisiaj carem uczynił.

BORYS.

Odwróć swój zwrok od przeszłości. Széroka i wspaniała rzeka, którą tysiące okrywa statków, roznoszących dobrobyt i zamożność, czyliż mniej jasna będzie, że jej źródło ginie w dalekich i cuchnących bagnach? Spójrzj naprzód Ireno, patrz, co za jasna świeci przedemną droga. Co zagrzebane w duszy, co przed okiem ludzkim zakryte, nie może przeszkodzić panowaniu memu dla chwały i szczęścia Rusi.

IRENA.

Panuj dla chwały Rusi, bądź otoczony miłością i czcią, bądź prawym w nieprawościach swoich, lecz niechciój nigdy sobie przebaczać, nie kłam przed sobą: — niech tylko życie twoje będzie splamione, lecz duch nieśmiertelny niech zostanie czysty; nie zgrzesz przeciw niemu, pamiętaj zawsze, że każdym mgnieniem, każdym oddechem, każdym uderzeniem serca, powinieś odkupywać grzech popełniony — i jeżeli upaść będziesz pod brzemieniem tego ciężaru, natenczas przyjdź do tej celi.

BORYS.

Okrutny twój wyrok. Niemam się za niewinnego. Niewinnym być nie może, kto nieustannie walczy z życiem, kto choć jakibądź cel ma przed sobą, choć jedno życzenie w piersi zamyka. Bez szkody drugiego, człowiek nie zdoła spełnić własnego życzenia. Miejsce, które zająłem, dlatego moje, żem z niego wytrącił przeciwnika; życie jest tylko walką i nieprawością względem drugiego, różnica w tem tylko, dlaczego kto nieprawość popełnia. Jeżeli wielką zbrodnię popełniłem dla szczęścia milionów, czémże zaważy na szali wyroków życie dziecięcia niezdolnego zapewnić niczyjegobądź dobra: kto mnie obwinąć może? kto może potępić? Ireneo, przyszedłem otrzytać od ciebie moje rozgrzeszenie, odkryłem ci całą duszę moją — czekam — czym jeszcze winny przed tobą?

IRENEA.

Gdziebądź się obrócisz, zawsze i wszędzie złowieszczy cień widzę za tobą. Pozbyć się przeszłości, to nie w naszej mocy.

BORYS.

Kto tak myśli, powinien zostać zakonnikiem, wyrzec się spraw świata, uciec na pustynię. Wyznaję mój grzech, lecz czuję, że przezeń Ruś stała się wielką, oplakiwać go nie mogę — na skruchę czasu nie mam. Nie zgięty pod jarzmem pokuty, lecz z pełną siłą, z podniesioném czołem powinienem iść naprzód, żeby Rusi torować drogę. Kto z nas sprawiedliwy, czy ty, czy ja, przyszłość okaże. Czym wielkie przestępstwo popełnił lub czym złożył dań wielkości Rusi — wyrzecz ona w chwili doświadczenia.

AKT II.

SCENA I.

(Pokój w zamku; carewicz Fiodor, carówna Ksenija, królewicz duński Chrystyan).

FIODOR.

Od zaręczyn twoich z Kseniją, już nie pierwszy dzień przestajemy z sobą bracie Chrystyianie; zdaje mi się, że coraz więcej kochamy się i moglibyśmy słuchać ciebie bez końca; lecz dotychczas opowiadałeś nam tylko o rodzinie swojej.

KSENIJA.

Czas królewiczu, żebyś nam coś i o sobie powiedział. Dawno chciałam cię zapytać, jakieś wzrósł, jakieś żył dotychczas, jak we Flandryi wojował?

FIODOR.

Wszystko, wszystko opowiedz nam Chrystyianie, jesteśmy dziś pokrewni sobie, mamy razem żyć, powinniśmy przecież poznać się nawzajem.

KSENIJA.

Zacznij od początku, opowiedz nam naprzód swoje dziecinne lata.

CHRYSTYAN.

Nie obfita w wypadki będzieto powieść. Mój ojciec król, dzieckiem wysłał mnie ze stolicy w odległy norweski zamek i tam mi przebywać kazał: -- dlaczego? -- nie wiem. Przyćmione obrazy pierwszych lat moich: -- wśród mgły północnej przyrody, szumu bałwanów morskich i wiekowych sosen, spędziłem wiek dziecinny. Pamiętam wściekłe burze, wyniosłe gór szczyty, z granitowych ścian spadające potoki i przepaść, nad którą zawisł nasz zamek. Dzieckiem, w ciągłej zadumie wpatrywałem się ciągle w przypływ morza, lub radosném spojrzeniem śledziłem za piętrzącemi się bałwanami, jak uderzały z hukiem o strome grzbiety lub odbijały się od nich smugą białej piany. Wcześniej, stare podania o morskich rycerzach, ich walkach, podróżach, wywoływały senne marzenia i zagrzewały do podobnych przygód. Przypadkiem wszedłem raz do komnaty gdzie wisiały zbroje pokryte pyłem, a na stole rozłożone leżały księgi. Zacząłem czytać; wyobraźnia moja gorzała coraz żywiej: stawali przedemną jak żywi owi bohatyrowie, ich wyprawy, walki. Tak mi czas schodził; w czternastym roku zawezwano mnie do stolicy. Tu nowy całkiem dla mnie świat poznałem; z dziecinną radością oddałem się towarzyskim rozrywkom. Nie na długo jednak starczyły one duszy; beczynne życie wstyd obudziło -- odżywiły się dni ubiegłe, sny i dawne pragnienia i owe rzeznie, wyprawy i walki -- i myślałem sobie: kiedyż przyjdzie dzień ten, który marzenia z taką miłością chwytań, jak cień ulotny, oblecze dla mnie w rzeczywiste krew i ciało? -- I nastał ten dzień, zawrzała wielka wojna, święty bój za wiarę i wolność. Władca Hiszpanii podniósł oręż, grożąc kajdanami wolnemu ludowi. Dążyły do Flandryi z całej Europy mnogie

hufce współwyznawców: wyrwałem się z mego więzienia, żeby nieść pomoc uciśnionym braciom.

FIODOR.

Słyszeliśmy, jak z Hiszpanami walczyłeś pod Ostendą,— szczęśliwys, w dwudziestym roku wypróbowałeś już siły swoje i w czynie doświadczyłeś siebie — a ja!

CHRYSTYAN.

Świetniejsza tobie naznaczona dola: stoisz obok ojca i uczysz się od niego sztuki rządzenia, jak zjeżdżający się ze wszech stron książęta do Spinoli, wodza parmeńskiego, uczyli się sztuki oblegania.

FIODOR.

Słusznie mówisz; widzieć przed sobą obraz ojca, to szczęście dla mnie, i więcej nie pragnę, jak wykształcić się na dzielnego pomocnika w wielkiej sprawie, którą podjął. Ale to i nauka trudna i nieznośnie trawić w bezczynności życie. Tyś poznał już wojnę, odpierał szturmy, słyszał huk dział i szcęk oręża, już wokoło ciebie świszczące przelatywały kule.

CHRYSTYAN.

I poznałem, że męstwo i siła muszą teraz ustąpić sztuce, że nie one same jak niegdyś, rozstrzygają bitwy; i smutek mnie ogarnął; pocieszałem się tylko myślą, że służę świętej sprawie.

KSENIJA.

I za to właśnie królewiczu.....

FIODOR.

Pokochałam ciebie, — czy tak Ksenijo?

KSENIJA.

Tak. Ale chciałabym go zapytać, dowiedzieć się, jak mógł zakochać się w nieznajomój?

CHRYSTYAN.

Łatwo mi będzie odpowiedzieć na to. Nie byłeś mi obcą. Cały świat wielbi Cara Borysa; szeroko po Europie rozeszła się sława jego; komu zaś zbliżka los zdarzył go poznać, wracał oczarowany do swój ojczyzny, sławiąc zarówno potęgę władcy Rusi, jak przymioty córki jego. Czy poseł, czy jeniec czy kupiec hanzeatycki, każdy wychwalał carównę Kseniją, jój urodę, jój rozum, uwielbiał nie ziemską lecz anielską dobroć. Te powieści zapadły głęboko w duszę moją, a kraj daleki, niepodobny do naszego, dziwne wieści, które o nim dochodziły do nas, ogromne rzeki, niezmierzone stopy, śniegi i lody, obyczaj tak od naszego różny, ów azyatycki przepych chrześcijańskiego państwa, którego podania wspólne z naszemi, — wszystko jakby z umysłu czarowném otaczało obraz twój światłem i zdało mi się, że widzę przed sobą tę, z którą mnie tajemnicze złączyły losy: . . . osiąść cię wówczas jeszcze nie myślałem, a jednak postać twoja świeciła mi jak gwiazda, przykuwała mimo woli do siebie oczy moje, i wśród szczęku oręża i wrzącego męztwa zapału, gdym zdobywał rycerską nagrodę, tobieniem w mój myśli o carowno, służył!

FIODOR.

Bracie Chrystyanie! i dziwne i nowe są dla mnie słowa twoje; nigdy nie sądził, żeby można miłością zapłonąć dla nieznajomój i niewidzianój istoty; — czuję jednak prawdę słów twoich; jakieś powinowactwo łączy dusze nasze i tak mi błogo przy tobie, jakbym zdaleka po długim rozłączeniu wrócił na łono rodziny — patrz, i Ksenija zamyśliła się.

KSENIJA.

Zamyśliłam się, prawda, nowyś mi świat roztworzył królewiczu. U nas tak nie kochają, u nas ojcowie swatają swe dzieci, i nie pytając ani ich woli, ani ich wzajemnej miłości— przed ołtarz prowadzą. Przyznam się, że mi to zawsze dziwném się zdawało.

FIODOR.

Zwyczaj ten przyjęliśmy od Tatarów, pierwój zaś wolno było dziewczicy wybrać sobie męża.

CHRYSTYAN.

Nasz Harald norweski starał się o córkę Jarosława, ale że wówczas jeszcze się był nie okrył sławą, więc mu swój rękę Jarosławówna odmówiła. Wzgardzony, rzucił się w wir bitew, walczył lat wiele w Sycylii, w Afryce, i nakoniec wrócił do Kijowa, pełen chwały, obciążony łupami. Elsa pokochała go.

FIODOR.

Onego czasu zjeżdżało się do Kijowa wielu zalotników. Druga Jarosławówna wyszła za Henryka francuskiego, trzecia za króla węgierskiego Andrzeja; każdój zostawiał ojciec wolny zupełnie wybór. Wtenczas było u nas i swobodniój i lepiój. Kiedy u Niemców panowała ciemnota, Kijów miał 40 szkół. Tatarzy wszystko zniszczyli.

CHRYSTYAN.

Twój ojciec to wskrzesi, wynagrodzi czas stracony.

KSENIJA.

Tak Chrystykanie, ale wierzaj mi, ty go jeszcze nie znasz; dotąd widziałeś tylko jego czyny, gdybys mógł widziéć jego

starania, miłość dla kraju, boleść że nie mógł wszystkiego dokonać, jego oburzenie na ludzi, którzyby chcieli wrócić do dawnego, a przycém jego pobłażliwość dla nich i dobroć bez granic — wtenczas poznałbyś go dopiero.

CHRYSTYAN.

Choćbym go nawet zupełnie nie znał, dla téj wielkiej miłości jaką dla ciebie czuję, byłby mi zawsze drogi.

KSENIJA.

Kocham go nie dlatego że jest moim ojcem, lecz że tak mało o sobie myśli.

FIODOR.

To prawda, wszystkie myśli i troski ziemi téj on oddał. Tatarszczyznę radby z gruntu wykorzenić i Ruś w swe dawne zwrócić łożysko rodzime; a jednak i o tém pamiętać należy, że my się rodem poszczycić naszym nie możemy, boć my pochodzimy od Tatarów.

CHRYSTYAN.

Ale od dwustu lat jesteście już Ruscy, mało w was przeto krwi pozostało tatarskiej.

FIODOR.

Nie pozostało ni kropli, i niemasz pono nikogo, coby Tatarów więcej jak my i ojciec nienawidził.

CHRYSTYAN.

I oni zapewne tą samą odtąd nienawiścią płacą carowi Borysowi, jak pod Fiodorem skruszył ich potęgę.

FIODOR.

My tu teraz siedzimy we troje i swobodnie rozmawia-

my, a lud myśli zawsze żeś Ksenii nie widział, i że ją dopiero w ślubnym wianku zobaczysz. Razem pokazywać się nie możecie, bo tego obyczaj wzbrania. Wreszcie to dla mnie nie do zrozumienia, dlaczego ona dziś ma się ukrywać, kiedy się nie ukrywała pierwej nim została narzeczoną.

KSENIJA.

Ojciec powiedział, że nie należy odrazu wszystkiego prze-rabiać, bo cudzoziemski obyczaj głębokie w ziemię naszą za-puścił korzenie — i zwolna z jego więzów wyzwalać się można.

FIODOR.

Niestety! i matka nasza rada go jeszcze przechowuje. Niechętnie to widzi, że ojciec pozwolił widywać się wam z so-bą. Chciałaby cię trzymać pod kluczem.

KSENIJA.

Królewiczu, nie obwiniaj za to matki, nie każdy zdoła widzieć tak jasno jak ojciec.

FIODOR.

Nie tylko to. Matka nasza, boć tego zataić się nie go-dzi, krzywem spogląda okiem na Chrystyana, że on nie naszej wiary.

KSENIJA *(do Chrystyana)*.

Ale ty przyjmiesz naszą wiarę? prawda?

CHRYSTYAN.

Nie naglij mnie carówna, w tém wola nie moja: obieca-łem z pokorą w sercu wysłuchać waszych pasterzy, lecz tylko przekonany, mogę porzucić wiarę przodków moich.

KSENIJA.

A więc spokojną jestem; niepodobna abyś nie przyjął naszej wiary, i bez grzechu mogę cię kochać.

FIODOR.

A ja cię kocham już oddawna; dajmy sobie słowo, że jak nas tu troje, wszyscy się kochać i pomagać wzajem jedno drugiemu będziemy, nie różnić się myślą i razem zawsze żyć z sobą; — wszak zgadzasz się na to Ksenijo?

KSENIJA.

Całą duszą.

FIODOR.

A ty Chrystyianie?

CHRYSTYAN.

I sercem i duszą.

FIODOR.

Niech nasz związek w tajemnicy zostanie, to go silniejszym uczyni; pomyśl tylko czego we troje nie dokażemy! ty nas nauczać będziesz w czém doskonała ojczyzna twoja, a my z Kseniją Ruś naszą damy ci poznać.

CHRYSTYAN.

Oby mi Bóg dozwolił wysłuchać się jój wraz z wami!

FIODOR.

Troje nas wskrzesimy te czasy, o których w starych księgach czytałeś, kiedy to nasi dziadowie tak blizkimi sobie byli. Boże, przedłużaj dni ojca, żeby Ruś została znowu Russyą.

KSENIJA.

Oby cię Bóg wysłuchał, Fiodorze!

STOLNIK (*otwiera drzwi*).

Car idzie.

BORYS (*wchodząc*).

Przerwałem wam dzieci rozmowę: o czémżeście to tak żywo rozprawiali; cóż Chrystyanie, oswoiłeś się z naszym życiem na Rusi?

FIODOR.

Ojczy, on ruski, i przejął już nasze zwyczaje. W drodze do Moskwy dla zabawy ujeżdżał dzikie konie.

BORYS.

Własiew i Sałtykow donieśli nam o tém. Wiém, że rad wszędzie niebezpieczeństwa szukasz, poskramiasz nieznaną jeszcze wędzidła konie, bujasz na łódce śród burzy.

CHRYSTYAN.

Panie, jestem Duńczykiem; kiedy trąba nie wzywa do boju, miło nam jak i ruskim ćwiczyć się w siły i zręczności sztukach.

BORYS.

Ale czy Ksenii, taka twoja bez celu odwaga, przypadnie do serca?

CHRYSTYAN.

Carównno, powiedz szczerze, czy mogłabyś pokochać narzeczonego pieszczocha?

KSENIJA.

Nie, królewiczu.

BORYS.

Gdybyśmy mieli wojnę, natenczas mógłbyś nam swoją odwagę pokazać.

CHRYSTYAN.

Pamiętaj, coś wyrzekł Carze; jeśli ci więc kto wypowie wojnę, dozwól mi poprowadzić ruskie hufce, a przysięgam, że albo zwalczę twoich wrogów, albo umrzęć za ciebie ojcze, potrafię.

FIODOR.

A mnie, ojcze, pozwól mu towarzyszyć, żebyśmy oba krwią naszą usługi ziemi rodzimój spłacili.

BORYS.

Młodzieńcy, miłe mi wasze uczucia i zapał. Teraz jednak pokój Rusi na długo zapewniony, nie spodziewamy się wtargnięcia wrogów; sąsiednie mocarstwa na wyścigi ofiarują nam swoją przyjaźń i przymierze, pretendentów do Carstwa nie znamy; silnym i niewzruszonym stoi nasz tron, i tylko pokojowe sprawy będą prac naszych przedmiotem.

STOLNIK (*wchodzi*).

Bojar Godunow Semen Nikitycz.

BORYS.

Niech wejdzie.

FIODOR.

Wyjdźmy sestro i bracie, ojciec ma zajęcie. (*Wychodzą. Semen Godunow Nikitycz wchodzi*).

SCENA II.

BORYS (*patrzy na niego z zadziwieniem*).

Cóż ci się stało, Nikityczu, czegoś tak strwożony?

SEMEN GODUNOW.

Jest się czém zatrwożyć: rozeszły się wieści że carewicz żyje.

BORYS.

Że kto żyje?

SEMEN GODUNOW.

Carewicz Dymitr.

BORYS.

Czyś oszalał?

SEMEN GODUNOW.

Radbym istotnie żeby tak było, lecz z różnych stron te same wieści dochodzą, że Dymitr żyje.

BORYS.

Skądże, kto to słyszał?

SEMEN GODUNOW.

Po rynkach, karczmach, wszędzie, gdzie się tylko dwóch lub trzech zejdzie, o tém zcicha między sobą mówią.

BORYS.

I cóż oni sądzą, jakim sposobem ten carewicz mógł zamartwychwstać?

SEMEN GODUNOW.

Jedna i ta sama bajka powtarza się.

BORYS.

Jaka? mów.

SEMEN GODUNOW.

Pamiętasz, kiedy w napadzie wielkiej choroby upadł i przebił się nożem, pamiętasz

BORYS.

Więc co?

SEMEN GODUNOW.

Nadzy okłamali cię, jakobyś

BORYS.

Pamiętam tę nędzną plotkę, ale gdyby i tak było, jakimże sposobem mógł dziś żyć?

SEMEN GODUNOW.

Oto, że zabójcy omylili się i zamordowali kogo innego.

BORYS (*powstając*).

Kto to śmie mówić! cały Uglicz widział trupa Dymitra, nikt się tu omylić nie mógł. Klesznin i Szujski w cerkwi go widzieli. Nie, nie, to głupia pogłoska; wkrótce sama zniknie jak dym od wiatru. Ale ja tu widzę złośliwy, przeciw mnie zamach wymierzony. Znowu w tej sprawie mnie obwiniają, kłamstwo stare wydobył ktoś z pyłu, ażeby zachwiać miłość ku mnie Rusi.

SEMEN GODUNOW.

Wczoraj u Romanowów byli w gościnie Czerkascy; i

jak donieśli słudzy, w czasie wieczerzy rozmowa toczyła się o tém.

BORYS.

Romanowie!? ci, których tak oszczędzałem, oni te wieści rozpuszczają? Nie, tego już ścierpieć niepodobna!

SEMEN GODUNOW.

Oddawna trzeba było inaczej postępować.

BORYS.

Spieszyć się nie można, oni w narodzie mają poważanie.

SEMEN GODUNOW.

Rozwiąż mi tylko ręce.

BORYS (*do siebie*).

W oczach narodu Car być przestępcą nie może, powinien być czystym i bez winy, tak aby nietylko wolę jego spełniano bez oporu, lecz żeby i w sercach jak świętość przemieszkiwała. (*Obracając się do Semena Godunowa*) Romanowym dam czas jeszcze; lecz jeśli kto-bądź z ludu ośmieli się choć pisnąć o téj wieści, wtrącić go do więzienia natychmiast. Idź i dowiedz się jak i przez kogo ta wieść rozpuszczona w Moskwie; dotrzej do samego źródła i o wszystkiém daj mi niezwłocznie wiedzieć (*Semen Godunow odchodzi*). Nie, tego znieść nie mogę! Choć nie jestem Iwanem Groźnym, ale i Fiodorem nie jestem: pomimo woli muszę być srogim, bo człowiek nie zawsze jest panem swój woli i drogi, którą iść zamierzył; co go z niej ma zepchnąć, przewidzieć nie zdoła. Postanowiłem niezłomnie rządzić się miłością, ale kiedy ta miłość nie wystarcza na utrzymanie ludzi w korbach,— niech gniew mój uczują i karę poznają!

SCENA III.

(Pokój carowy Maryi Gregorówny. — Carowa i Dżak Własiew).

CAROWA.

Wszystko mi powiedz, a nie lękaj się powiedzieć prawdy, słowa twoje stąd, z tego pokoju, nie wyjdą. Kiedyś z Sałtykowem jako swat posłany był do ziemi duńskiej, cóżes się dowiedział o królewiczu?

WŁASIEW.

Matko-Carowo, wszystkie, com zebrał wieści o nim, doniosłem wprost Carowi.

CAROWA.

O! mój ptaszku, tylko bez wykrętów ze mną, wiesz ty więcej niżej napisał. Dla czego nieboszczyk król oddalił go dzieckiem od siebie?

WŁASIEW.

Nie wiem, wielka Carowo!

CAROWA.

A ja wiem. Król nie uznawał go za swego syna, czy tak?

WŁASIEW.

Bóg świadkiem, że nic o tém nie wiem.

CAROWA.

Afanasij Własiew! nie radzę ci próbować się ze mną; tyś Dżak przebiegły, ale i my nie prostaczki, nie powinienbyś lekko słów naszych cenić, mogą one wznieść w górę, ale i strącić w dół mogą. Mówże więc braciszku i nic nie ukrywaj.—

Wszak zanim jeszcze urodził się ten Chrystjan, król już z królową byli rozłączeni.

WŁASIEW.

Mówiono o tém.

CAROWA.

A widzisz!

WŁASIEW.

Wielka Carowo! gdzież niema plotek? czy, że kto co gada, ma już być prawdą? Po śmierci królowej, król go znów wziął do siebie i razem ze starszym bratem zostawał na dworze jako syn królewski.

CAROWA.

Podobnoś jednak i ten brat starszy, co dziś króluje, bardzo go nie miłował? czy nie tak?

WŁASIEW.

Czego-to ludzie nie powiedzą, wszak jak to mówią: język bez kości, to się nie złamie; dawniej, nie wiem, teraz są w zgodzie i król go nazywa najukochańszym bratem.

CAROWA.

A jeśli podoba się Carowi zrobić go estońskim królem, to go natenczas także bratem nazywać będzie. Droższą mu niezawodnie będzie korona estońska jak z Carem pokrewieństwo. Zrodzą się później jakieś podejrzenia, a Ksenija nasza ocknie się dopiero, jak już należeć będzie do tego bisurmana bez rodziny i rodu.

WŁASIEW.

E! Carowo, czyż dla wilka nie chodzić do lasu. Co tu teraz o tém mówić, kiedy Carówna Ksenija już zaręczona.

CAROWA.

Zaręczyny to jeszcze nie ślub: gdybyś ty, mój gołąbku zechciał Carowi napomknąć, żeś mnie już wszystko wypowiedział

WŁASIEW.

Bóg z tobą, Carowo-Matko! ja ci nic nie powiedziałem.

CAROWA.

No, no, dobrze, już co my wiemy to wiemy, ruszaj bracie i nie bój się niczego. (*Własiew wychodzi*).

SCENA IV.

CAROWA (*zwracając się ku drzewom*).

Dementjewna.

DEMENTJEWNA (*wchodzi*).

Jestem, Matko Carowo!

CAROWA.

Cożeś się tam o nich dowiedziała?

DEMENTJEWNA.

Wstali raniutko, pojechali na Worobjewą górę: narzeczony jechał ciągle z carewiczem i dużo coś z sobą rozprawiali, śmieli się, potem wypuścili konie, i narzeczony przegonił carewicza, ale go to nic nie obeszło, owszem, był jakby rad z tego. Zdaje się w nich dwóch jedna tylko dusza.

CAROWA.

Już go niemczyśko zupełnie oczarował.

DEMENTJEWNA.

Wrócili na śniadanie, zjadłszy, udali się we troje z carówną do carskiego pokoju, i tam razem siedzieli za pozwoleniem Cara.

CAROWA.

Nowe zwyczaje Car zaprowadza; czy i on był z niemi?

DEMENTJEWNA.

Nie, matko! ale po godzinie jakiej raczył przyjść do nich, potem nadszedł Semen Nikitycz a oni wyszli. Carewicz z narzeczonym a carówna do siebie.

CAROWA.

Ale przez tę godzinę razem siedzieli? Oczywiście rzecz, kiedy ją za Niemca wydają, musi biedaczka przyjąć zwyczaje niemieckie. Co słyhać więc?

DEMENTJEWNA.

Bojarka Wasilisa wróciła z Kijowa i czeka pozwolenia abys ją uraczyła widokiem swego oblicza.

CAROWA.

O, bardzo proszę, niech wejdzie (*Dementjewna wychodzi, Wołchowa wchodzi, czyniąc głęboki ukłon*). Jak się masz Wasiliso? jużś-to wróciła z pobożnej pielgrzymki, jakże się masz, moje serce?

WOŁCHOWA.

Bóg jakoś łaskaw jeszcze na grzesznicę, wielka Carowo!

CAROWA.

No i jakże? Widziałaś Peczerską Ławrę, pięknie tam, hę?

WOŁCHOWA.

O, matko Carowo! i jak pięknie! co pięknie to pięknie! Wzięłam tam proskórkę za zdrowie twoje, a oto drugą za spokój ojca twojego Gregorego Łukjanowicza.

CAROWA.

Bóg zapłać, gołąbko moja; no, cóż się tam po drodze dowiedziałaś?

WOŁCHOWA.

Cudowne nastały czasy, Carowo, Bóg wszędzie znaki różne zsyła: niedawno trzy księżyce razem powschodziły. Dwugłowe cięle krowa urodziła, dzwonnice od wiatru padają; wszystko mi to starzec w Peczerskim klasztorze tłumaczył: że wielkie zajdą zmiany, i wkrótce Rusi nikt ani pozna.

CAROWA.

Wszak ona i teraz już do niepoznania. Słyszałaś zapewne, że carówna po zaręczynach?

WOŁCHOWA.

A jakże?! z radości, czy uwierzysz Carowo, aż mi coś nogi jakby podcięło.

CAROWA.

Nie wielka to radość.

WOŁCHOWA.

Jakto, matko?

CAROWA.

Nibyż-to swoich kniaziów brakowało? Nie tu, to na Litwie prawosławnych kniaziów dosyć, każdyby z ochotą przybył do Cara i prosił o rękę Ksenii.

WOLCHOWA.

Jeszcze-by téż, i jak rad byłby!

CAROWA.

Po co tu było aż Niemca, Bóg wie skąd, wypisywać.

WOLCHOWA.

Ach świat ty mój, Carowo! Prawdę powiedziawszy, jakem się dowiedziała że to Niemiec, aż mnie coś zakłóło w sercu. Dalibóg, że tak.

CAROWA.

Słuchaj Wasiliso! Tak to... zwyczajnie, bez czegoś... stać się nie mogło?

WOLCHOWA.

Ale, już téż to tak samo się nie stało, z wiatrem nie przyleciało, mateńko Carowo!

CAROWA.

Przekletnik jakiś, czémś odurzył Kseniją, a Cara z Carewiczem wyraźnie podszedł: to jużciż proste czary. Od téj pory jak ten Niemiec do Moskwy przyjechał, nie poznaję Fiodora, patrzy mu tylko w oczy i słucha.

WOLCHOWA.

Tak jest, Carowo matko! jakem się tylko o tém dowiedziała, zaraz pomyślałam sobie: to nie czysta sprawa.

CAROWA.

Jak sądzisz, nie możnaby temu zaradzić?

WOLCHOWA.

Czemu nie? można, i bardzo, odgadnąć tylko trzeba

w czém jest ta siła, a zniszczyć ją potrafię; daj mi Carowo jego włosy, ja z nich powróżę.

CAROWA.

A potém?

WOŁCHOWA.

Jest takie ziółko, co siłę niweczy.

CAROWA.

Bóg ci zapłać, teraz bądź zdrowa, później z tobą pomówię jeszcze (*Wołchowa wychodzi*). Coś mi bardzo shardział Borys Fiodorowicz, ułożył sobie wydać córkę za męż, nie spytawszy się mnie, co ja na to powiem; — wydać, i to za bisurmana; niedoczekanie twoje, jeszcze zobaczymy, pogadamy z sobą.

SCENA V.

(*Las. — Obóz rozbójniczy. Ataman Chłopko Kosołap siedzi na kłodzie, przed nim asaula Rzeszoto, inni rozbójnicy stoją lub siedzą w oddzielnych kupkach*).

CHŁOPKO.

Dzień pyszny, a połowu i bitki niema. Kto to dziś na kałuskim zasieku stoi?

RZESZOTO.

Szarańcza ma tam z jakie dziesięciu zuchów.

CHŁOPKO.

A przy czerwonym słupie?

RZESZOTO.

Szestoper z Poddubnym. Mitka usadowił się na moskiewskiej drodze.

CHŁOPKO.

Jakto? sam tylko?

RZESZOTO.

A na co mu kogo, on sam stanie za dziesięciu (*Podchodzi asauła Nakowalnia*).

NAKOWALNIA.

Atamanie! czaty przyprowadziły jeszcze pięciu chłopów, proszą się, żebyś ich przyjął, — to już trzecia partya w tym tygodniu.

CHŁOPKO.

Cóż ich tak pędzi? Codzień nowi przybywają. Przyprowadź ich tutaj (*Nakowalnia odchodzi*).

CHŁOPKO (*do Rzeszoty*).

A powiesili tam tych chłopaków, co to ich wczoraj nadesłał nam wojewoda?

RZESZOTO.

Gdzie! przed świtem już oba dyndali.

CHŁOPKO.

No—to dobrze. (*Nakowalnia przyprowadza pięciu chłopów, wszyscy kłaniają się nisko Chłopkowi*).

GŁOSY.

Do nóg! do nóg! (*Chłopi kłaniają się do nóg*).

CHŁOPKO.

Pocoście przyszli?

CHŁOPI.

Do łaski twojej.

CHŁOPKO.

A czego chcecie?

JEDEN Z CHŁOPÓW.

Chroń nas ojcie rodzony; uciekliśmy od dziedziców naszych, chcieliśmy tobie służyć jako wolni.

DRUGI CHŁOP.

Ojcie rodzony, wytrzymać nie można! roboty to ci panie bez miary, a ruszyć się z miejsca nie wolno. Przedtem jak źle było u jednego, to się poszło do drugiego albo gdzieś; był który pan hojniejszy, toś siedział u niego; a teraz zły czy dobry, gdzie cię ukaz zastał, siedź, wyj sobie jak wilk, a siedź.

CHŁOPKO.

Bóg zapłać Carowi, pamięta o nas, hufiec nasz rośnie i rośnie.

CHŁOPI.

Weź w opiekę, ojcie! przyjm nas do siebie.

CHŁOPKO.

Za wiele was się gromadzi; ale cóż, już przyjmę, a umowa taka: co każę, to bez żadnego gadania robić, a nie, to sprawa krótka, stryczek na szyję. Zgadzacie się?

CHŁOPI.

Zgadzamy się, będziemy ci służyć.

CHŁOPKO.

Ruszajcie do Kurenia. (*Chłopi odchodzą — pokazuje się osadnik*).

OSADNIK.

Który tu Chłopko?

ROZBÓJNICY.

A ten skąd się tu wziął? co to za jeden, czy z nieba spadł? a wiesz gdzieś ty wpadł ptaszku? patrzaj, i czapki nie uchyli.

OSADNIK.

Czy wy to głusi, czy co, gdzie wasz ataman?

JEDEN ROZBÓJNIK.

Jaki mi chwat, zuchuje jakby miał dwie głowy?

OSADNIK.

To jakieś głupcy! mniejsza o was, znajdę go sam. Tyś Chłopko Kosołap?

CHŁOPKO.

Kosołapy jestem, przykroili mnie nie tego, ale dobrze zszyli, jak pobędziesz w moich łapach, to mnie poznasz.

OSADNIK.

Borykać się z niedźwiedziem, to nam nie nowina (*Szmer*). Jeżeliś ty ataman, czego tak wytrząszczasz ślępie; o pół wersty stąd przydybał mnie i dwóch moich jakiś drab — o gdzie! tęższy od ciebie: tłumaczę mu, że idziemy do ciebie, a on gbur jakiś, nie rzekłszy słowa, zagarnął tych obu i gdzieś poniósł.

ROZBÓJNICY.

Ha! ha! ha! to się natknęli na Mitkę.

OSADNIK.

Byłbym mu łeb rospłatał, ale nie chciałem z tobą za-
dzięrać.

CHŁOPKO.

Ej mój miły człeku, coś ty mi bardzo jakoś bez ce-
remonii.

OSADNIK.

Taki już mój zwyczaj.

CHŁOPKO.

A ja widzisz duszo moja, naprzód cię na tym sęku po-
wieszę, a potem zapytam o imię i nazwisko.

OSADNIK.

Żartuj zdrów — chyba się trochę namyślisz, nim mię
powieszisz.

CHŁOPKO.

A któż ty taki?

OSADNIK.

Naprzód każ-no uwolnić moich, a tymczasem daj czém
odwilżyć gardło. (*Do rozbójników*). Hej! wódki! (*Siada obok
Chłopka*). Do ciebie wujaszku przyjechałem z interesem —
jesteś mi potrzebny. Podług ciebie — powiedz mi — kto teraz
carem na Rusi?

CHŁOPKO.

Ty doprawdy drwisz ze mnie.

OSADNIK.

To nie drwiny — jeno ty się nie leń i odpowiedz —
kto carem na Rusi?

CHŁOPKO.

Jakto kto? Borys Fiodorowicz.

OSADNIK.

Nie prawda — nie zgadłeś; Dymitr Iwanowicz.

CHŁOPKO.

Jakiś ty mądry — cóż-to za Dymitr Iwanowicz?

OSADNIK.

Albo to ich na świecie dwóch? Wiadomo przecież kto
był synem cara Iwana: — ten sam, którego ten złoczyńca
Godunow chciał zabić, ale mu się nie udało, ten, który te-
raz zbiera drużynę z najteższych, i pójdzie z nimi znów do
Moskwy i tron swój ojcowski odbije. Nie wierzysz? Od niego
właśnie przysłany jestem do ciebie — jemu żal was bardzo,
i wzywa ciebie, abyś szedł z ludźmi swoimi na granicę Li-
twy. (*Rozbójnicy skupiają się w koło osadnika — gwar*).

GŁOSY.

Słyszycie? — Carewicz nas wzywa — nie darmo to ga-
dali, że carewicz żyje.

CHŁOPKO.

Gadanie to nam wiadome -- ale kto mi zaręczy, że ten
tu do nas nie wysłany na zdradę.

OSADNIK.

Jakić-że chcesz poręki — za miesiąc lub najdalej za

dwa usłyszysz o Dymitrze. Co masz się tu odstrzeliwać wojewodom Borysa, ruszaj ot leśnym szlakiem do Brańska i zaciągnij się w szeregi carskie — przyjmą ciebie łaskawie: twój wróg i jego — jeden złodziej, Godunow, ten sampostat*).

CHŁOPKO.

A niech ich tam wszystkich djabli wezmą, mniejsza o to! — może i tak... (*Hałas za sceną — pokazuje się Mitka ciągnąc jedną ręką za kołnierż Misaiła Powadyna — drugą Grzegorza Otrepijewa*).

ROZBÓJNICY.

Ot i Mitko! — no — to Mitko! to chłopak! — ciągnij, ciągnij — czego oni się tak opierają? — dawaj ich tu, zobaczymy co to za ciury.

MITKO (*przyciągnąwszy obu do Chłopka*)

Puścić ich — czy nie?

CHŁOPKO.

Nie puszczaj jeszcze — wybadam pierwej, co oni za jedni. — Ty kto?

MISAIL.

Spokojny zakonnik Misail.

CHŁOPKO.

A ty?

GRYGORY.

Zakonnik także, Grygory.

CHŁOPKO.

Pocoście tu przyszli?

*) Przekreślony wyraz ludowy — zamiast apostata.

MISAŁ.

My nie przyszli z dobrej woli; prześwietny, miłościwy wojewodo! — to ten rabuś przywłókł nas tutaj.

CHŁOPKO.

A jakżeście się do mego lasu dostali?

GRYGORY.

Przez ludzką ułomność — ulegliśmy pokusie — i uciekli z monastynu Czudskiego, co to nad Moskwą rzeką leży.

MISAŁ.

Ot po prostu wyrwaliśmy się z niewoli, bądź nam miłościwym Atamanie, daj nam u siebie schronienie.

CHŁOPKO.

Bijecie się na kije?

MISAŁ.

Nie dał nam Pan Bóg tego daru.

CHŁOPKO.

A na kułaki?

GRYGORY.

I ta sztuka nam nieznaną.

CHŁOPKO.

To na kiegoż djabła zdacie mi się?

MISAŁ.

Przesławny wodzu! na zbawienie duszy zaklinamy, przyjm nas.

GRYGORY.

Nakarm nas głodnych — ugaś pragnienie — każ nam
podać szumówki.

CHŁOPKO.

Dadzą wam szumówki, ale u mnie taki zwyczaj: nim
kogo przyjmę, musi dać dowód swój siły. — Wystąpcie oba
na kułaki z Mitką — jeśli go we dwóch pobijecie (*śmiech
między, rozbójnikami*) dam wam schronienie.

MITKA.

A co, puścić?

CHŁOPKO.

Puść.

MISAŁ.

Ulituj się nad nami!

GRYGORY.

Nie narażaj kości naszych na złamanie.

CHŁOPKO.

Czy to on jeden za wiele na siłę dwóch was?

MISAŁ.

Okrutny i straszny.

GRYGORY.

Dziki i jak zwierz wygląda.

OSADNIK (*wstając*).

Daj im pokój stryjaszku Kosołapie — czyż oni — eisi
zakonnicy mają się bić na kułaki. Ja ich zastąpię.

CHŁOPKO.

Ty?

OSADNIK.

A tak — ja.

CHŁOPKO.

Z Mitką?

OSADNIK.

Z Mitką — kiedy mu na imię Mitka.

CHŁOPKO.

Sam jeden?

OSADNIK.

A jakżeż inaczej?

CHŁOPKO.

Czy nie znasz Mitki? Jeśliś wysłany na zwiady, to cię powieszę, a jeśliś na prawdę przyszedł od Carewicza, to szkoda cię, abys szedł na śmierć.

OSADNIK.

Nie turbuj się o mnie.

CHŁOPKO.

O ho! jakiś ty! zobaczymy co umiesz. — Stawaj Mitko.

MITKA.

Na co mam stawać?

CHŁOPKO.

No psi popie nie rosprawiaj a stawaj.

OSADNIK.

No, spróbujmy się z sobą, no! uderz ty mię.

MITKA.

A za co, czyś mi co zrobił?

OSADNIK.

To tobie trzeba pierwój co zrobić? no to masz. (*Zrzuca mu czapkę z głowy*).

MITKA.

A czego ty chcesz?

OSADNIK.

Jeszcze ci mało? — to masz jeszcze. (*Uderza go w bok*).

MITKA.

Nie zaczepiaj... bo palnę. —

OSADNIK.

A ja ciebie.

MITKA.

No — to podejdz.
(*Rozbójnicy się śmieją — bój rozpoczyna się — Mitka z osadnikiem stojąc jeden naprzeciw drugiego chodzą w kółko — lewa ręka do odparcia razów podniesiona a prawa do uderzenia — Misail i Grygory siadają na ziemi i przypatrują się*).

OSADNIK.

Cóż ty — nie bijesz?

MITKA.

Ha! to czekajże! (*Chce uderzyć osadnika, ten się uchyła i uderza go w plecy.*)

MISAŁ.

Ehe!

GRYGORY.

Raz. (*Rozbójnicy się śmieją.*)

MITKA.

A ty czego się kręcisz.

OSADNIK.

Nie będę kumie, popraw się, ja poczekam.

MITKA (*zamachnąwszy się.*)

Oto i masz. (*Osadnik odskakuje na bok, Mitko z zamachem pada na ziemię.*)

OSADNIK (*przycisnąwszy go kolanem.*)

Czy zabić, czy żywego puścić?

ROZBÓJNICY.

A to chwyt! — źle. Rzecz niesłychana! Mitkę osiodłał!

OSADNIK (*puszczając Mitkę.*)

Kogo lubię tego czubię — wstawaj kumie, pogódźmy się — przychodź do siewierskiej ziemi i stań pod carską chorągwią. Carewicz Dymitr przyjmie cię i udaruje.

CHŁOPKO.

To ty chyba doprawdy od Carewicza — przysięgnij!

OSADNIK.

Jak Bóg święty, sam Dymitr was wzywa. Kosołapie — wielu masz u siebie zbiegłych chłopów?

CHŁOPKO.

Jest ich tu dosyć — ale coś wszystko nie chce mi się wierzyć . . .

OSADNIK.

No — wiara! — słuchajcie! — jak Dymitr zasiędzie na ojcowskim tronie — wszystkim powróci dzień Jerzego i poddaństwo zniesie i wszystkim nada wolność.

KRZYKI.

Daj mu wszystko Panie! pomóż zasiąść na tronie!

OSADNIK.

Skarb Borysa między was rozdzieli.

KRZYKI.

Niech żyje Dymitr Iwanowicz!

OSADNIK.

A teraz bracia, za zdrowie jego ataman rozkazuje wam pić aż się popijecie — wnoście kadzie — wytaczajcie jakie tam są u was beczki. Kosołap was ugaszczą. (*Ogólne zamieszanie — hałas i krzyki — osadnik nagle znika*).

CHŁOPKO.

Aj ty postrzelony! — ale gdzie on się podział?

JEDEN ROZBÓJNIK.

Kto?

CHŁOPKO.

A ten co nam tu tak nahałasował — natumanił.

ROZBÓJNIK.

Tylko co tu stał.

CHŁOPKO.

Gdzie się podział? nabroił jak djabeł i przepadł! Oj-cowie święci! — kto to był taki?

MISAŁ.

Nie wiem.

GRYGORY.

Nie powiedział mi — co on za jeden.

KOSOŁAP.

Jak-to nie powiedział, czarty przekłete! wszakżeście wy z nim przyszli?

MISAŁ.

Na rozdrożu spotkaliśmy się z nim i słodką jego mową byliśmy odurzeni.

GRYGORY.

Namówił nas żeby się z nim do ciebie udać, ale swego imienia nam nie powiedział.

CHŁOPKO.

To jakieś czary!

KRZYKI.

Hej! Carewicz wzywa do siewierskiej ziemi — chce nas prowadzić na Moskwę — oddaje nam skarby Borysa — do Carewicza! do Carewicza! — prowadź nas atamianie! kiedy nas do Carewicza poprowadzisz?

CHŁOPKO.

Dobrze, dobrze, do wszystkich djabłów! jutro ruszymy.

A K T III.

SCENA I.

(Pokój w pałacu carskim — Borys siedzi za stołem pokrytym papierami).

BORYS.

Wieść głupia i niedorzeczna, ale nie wymyślona. — Nie wiadomy oszust pod imieniem Dymitra wojnę przeciw nam podniósł — prowadzi z sobą szlachtę polską i przerażeni wojewodowie nasi poddają się jemu. Kto ten niesłychany i zuchwały łotr? — wsi garną się do niego — Moskwa strwożona tą wieścią — nie — nie mogę go lekceważyć. — Póki nie potrafimy nazwać go po imieniu, w oczach tłumu będzie on zawsze Dymitrem. Być że to może! i ja mam zmienić pierwszy mój zamiar, postanowienie — i nie łaskawością ale grozą rządzić! Gdzież ten świat promienny, który mi się przedstawiał, gdy ciemnym szlakiem do tronu zdążał? Gdzie pokój ceną mego przestępstwa okupiony? — albo iść muszę krwawą drogą, lub przyznać, że zbrodnie spełnione były niepotrzebne. Wahać się dłużej niepodobna, im wcześniej to złe ukróczę, tém prędzej będę mógł wrócić do łagodności. — *(Wchodzi*

Semen Godunow). Cóż, cóżeś się dowiedział, kto jest ten człowiek?

SEMEN GODUNOW.

Zdaje się — że sam szatan. Nigdzie nie wytropić śladów jego nie mógł. Wzięliśmy pod straż dość ludzi — wszystkich braliśmy na męki... lecz pomimo kleszczów i ognia, nikt nam nie dał objaśnienia.

BORYS.

Powinniśmy wiedzieć kto on? jakim bądź kosztem musimy go nazwać — choćby nawet przyszło zmyślić jego imię.

SEMEN GODUNOW.

To łatwa rzecz bardzo. — Był w Czudowie pewien mnich, syn strelica, Gregorem zwany — uciekł stamtąd niedawno i po pijanemu przechwalał się: „że jak pójdzie do Moskwy to go carem zrobią.“

BORYS.

Dla czego ja o tem nic nie wiedziałem?

SEMEN GODUNOW.

Był to sobie prosty, drogowy włóczęga, przechwałek i łgarz — mnichy wysmiewali go w oczy.

BORYS.

Może to i on — właśnie...

SEMEN GODUNOW.

Nie Panie. Tamten łotr rozumny, umie władać orężem, a ten pijak i łgarz.

BORYS.

W jakim może być wieku?

SEMEN GODUNOW.

Ma lat około 20-tu a może i więcej.

BORYS.

Dokądże on uciekł?

SEMEN GODUNOW.

Przez Starodub przedarł się do Litwy.

BORYS.

Jak się nazywał?

SEMEN GODUNOW.

Otrepijew.

BORYS.

Ten się nam przyda; — tymczasem tak łotra tego nazwiemy. To nas zwykle trwoży, co jakby w mgle tylko widzimy, raz ujęte lub nazwane, traci całą swoją siłę. Wysłać natychmiast gońca na Litwę do króla, aby co prędzej wziął szlachtę w kluby, bo wstyd jest sprzymierzać się z jakimś Otrapijewem Gryszką, który po prostu jest zbiegłym mnichem, jest nikczemnym włóczęgą, który ich haniebnie oszukuje. — Jeżeli chcą być ze mną w pokoju, niech mi go natychmiast wydadzą. Podwoić liczbę szpiegów — muszę wiedzieć, co mówią, co myślą bojarzy. — Te wieści są im na rękę. Wybór mój jak nóż rani Romanowów, uważają się za najbliższych krewnych Fiodora, a Szujscy chcieliby mi zapłacić za Iwana Pietrowicza — wszyscy zaś razem nie mogą darować mi, nie mogą zapomnieć dnia Jerzego. — Co słyszałeś w mieście?

SEMEN GODUNOW.

Wieczorami zjeżdżają się bojarzy do Romanowów, wiele tam między nimi bywa szeptów, ale sług się wystrzegają; — raz ukradkiem czyjeś zdrowie pili.

BORYS.

Gniazdo zdrajców! — znam ja ich. Obiecać sutą nagrodę temu, który mi dostarczy dowodów na nich.

SEMEN GODUNOW.

Dowody się znajdują.

BORYS.

Głód dotychczas nie ustaje — nie na wiele się zdało, zem dla ludu otworzył spichrze moje — wszystkie zapasy wyczerpały się. W dniu wstąpienia na tron obiecałem raczej ostatnią podzielić się koszulą, jak patrzeć na czyją nędzę lub niedostatek — teraz uiszczę się ze słowa. — Otworzyć mój skarbiec i rozdawać go ludowi, — Car co przyrzekł, dotrzyma — jak gotówki nie stanie, to złoto, srebro i ostatnią suknię moję biednym oddać, ale niech złych ludzi nie słuchają — niechaj imają każdego, coby się ośmielił wspomnieć imię Dymitra. (*Wchodzi carewicz Fiodor*). Mścisławski ma niezwłocznie objąć dowództwo nad wojskiem — wojewodom nadgranicznym już ja nie ufam. — Idź i spehń wszystko, com ci rozkazał. (*Semen Godunow odchodzi*).

FIODOR.

Ojczy, więc to prawda, że krajowi grozi niebezpieczeństwo, że ten zuchwały, niecny samozwaniec w samej rzeczy potrafił oszukać lud nadgraniczny, przekroczyć granicę i wojnę ci wypowiedzieć?

BORYS.

Mam nadzieję, iż nie długo będzie tryumfował, mamy dowody w rękę.

FIODOR.

Tymczasem on zdobywa nasze miasta: Ojciez poślij mnie z bratem Chrystyanem do twoich pułków, rozkaż, żeby mnie wziął pod swoje dowództwo.

BORYS.

Synu! gdyby dostojny przeciwnik napastował Ruś, być może, żebym was posłał, lecz czyja głowa ma paść pod toporem, tego chwytać carskie ręce nie powinny.

FIODOR.

I nie książęce imać go powinny — a jednak wysłałeś w téj chwili przeciw wrogowi temu Mścislawskiego: — nie lada więc musi to być przeciwnik. — Kazesz więzić każdego, co śmie wspomnieć imię nieboszczyka carewicza? — Ojciez, znam twoję sprawiedliwość, mógłbyś tak postępować, gdybyś nie widział niebezpieczeństwa? Mówiliśmy o tem z Kseniją: bolesném zdało nam się i dziwném, że ty ojciez, któryś nam nieraz mówił: „że karzę czyny, lecz nie badam myśli“ — teraz ścigasza za myśl, za słowo i za nie skazujesz. My jednak takeśmy to pojęli: — że skoro możesz taki gwałt sercu zadawać swemu, musi być Ruś w niebezpieczeństwie wielkiém, i jeśli rzeczywiście jest zagrożoną, komuż bardziej przystało z niém się spotkać, jeśli nie mnie?

BORYS.

Krew młodzieńcza wre w was zwykle bystro, i ty — chciałbyś co prędzej okazać męstwo swoje, lecz rozum czego innego po tobie wymaga; ty synu powołanyś władać pań-

stwem Rusi. Wielkość nasza bez celu nam nie dana, dla niej nie jednego wyrzecz się musimy uczucia. W rozmowie waszej o mnie z Kseniją, toście tylko odgadli, że ja niechętnie imam się środków srogości: — serce skłania mię do łaski; lecz jeśli smutna konieczność karać nakazuje, stłumić żal mogę, i nie lękam się zasłynąć jako okrutny.

FIODOR.

Mówisz — konieczność, więc jest niebezpieczeństwo?

BORYS.

Może się stać; żeby je uprzędzić, muszę być srogim; jak przyjdzie pora, będę znowu litośnym. Gdzie Ksenija? nie widziałem jej dzisiaj, niech do mnie przyjdzie. (*Fiodor wychodzi*). Zdaje mi się, jak jej głos usłyszę, lżej mi będzie na sercu. Panowaniu memu jasna przyświecała jutrzeńska. — Jakąż ona mi w pierwszym brzasku sławę obiecywała! lada mara zaćmić jej nie powinna — czegom dokonał, to w nicosć zapadło, i proch nędzny ma mieć prawo! . . . dała mi koronę ziemia, a cień jej chce wejść w moje prawa? — z imieniem tedy, z próżnym dźwiękiem walczyć mam? (*Fiodor wraca z Kseniją*). Chodź dziecko moje, siadaj, cóż-to — płakałaś?

KSENIJA.

Ojczy!

BORYS.

Wyglądasz jakbyś jaką stratę poniosła.

KSENIJA.

Prawdę powiedziałeś ojczy, okropne dotknęły mię straty — nie mnie tylko, ale nas wszystkich, tak — wszyscyśmy dotknięci — utraciliśmy naprzód ciebie ojczy, jesteś innym teraz jak byłeś: — gdzie się twoje szczęście podziało? ty-żeś

to, ty przedemną? — Bywało, kiedyś się ludowi ukazał, radość błyszczała w każdym oku, wszyscy z miłością i wiarą zwracali się ku tobie — a teraz co za zmiana! W twrodze patrzą na ciebie — spojrzuj w około: wszystko wystraszone i drżące. Sądy tylko i kary — a szepczą półgłosem o nowych oskarżeniach, któreś nagradzać kazał. — Moskwa drży, tak być miało, mówią, za cara Iwana.

BORYS.

Ksenijo!

KSENIJA.

Tak — tyś naprawdę okrutny.

BORYS.

Opamiętaj się Ksenijo, znasz mnie dobrze, jeśli ja, tak wyrozumiały, cierpliwy, wziąłem się do sądów i pragnę kar, to widać, inaczej być nie może — ty — powinnaś to pojąć.

KSENIJA.

Nie — tego pojąć nie mogę, nie rozumiem ojczy, skąd twój gniew, czego się lękasz? obwiniają cię o nędzne morderstwo, a ty czysty jak dzień! pogardą raczej na oszczerstwa przystoi ci odpowiedzieć.

BORYS.

Tak na nie dotychczas odpowiadałem; lecz moję pogardę wzięli za strach; słyszałaś, jaką w tej sprawie puścili plotkę? a łotr ten bez imienia skorzystał z niej — i teraz . . .

CHRYSTYAN (*otwierając drzwi*).

Panie? czy mogę?

BORYS.

Wejdz!

CHRYSTYAN.

Wielki Carze! czy pozwolisz abym mówił?

BORYS.

Mów!

CHRYSTYAN.

Ojcie i Carze! czy masz to przekonanie, że człowiek, który ci wojnę wypowiedział, nie jest prawdziwym Dymitrem?

BORYS.

Królewiczu, czyś utracił rozum — kto ci tę myśl po-
dał?

CHRYSTYAN.

Taka wieść chodzi: doradca mój Golk dziś zwierzył mi się tajemnie: że gdzieś tam słyszał, jakoby Dymitr nie przebił się sam, ale że został zamordowany; inni zaś mówią, że przez pomyłkę nie jego zabili, ale kogo innego. Jedna wieść sprzeciwia się drugiej; kto wie czy nie utajono co przed tobą w tej sprawie, i czy ci wszystkie szczegóły śmierci Dymitra dobrze wiadome? Może być, że istotnie w owym czasie uczyniono zamach na jego życie, ale że mimo to — ocalał. Słuchając opowiadań pomyślałem sobie zaraz, że jeżeli w samej rzeczy Dymitr żyje, to tybys pierwszy z przyznaniem go pospieszył.

BORYS.

I nie omyliłeś się — gdyby skąd niespodzianie prawdzi-

wy Dymitr ukazał się, ja piérwszy pospieszyłbym na jego spotkanie, i złożył przed nim i moję władzę i koronę carską. Lecz Dymitr nie żyje, są tylko prochy jego — to pewne — zdrajcy chyba i wrogowie Rusi wieści takie rospuszczają. Należy ci o nim zapomniéć. O śmierci Dymitra jestem przekonany.

FIODOR.

Ale czy tak zginął, jak ci ojciec donieśli? W wieściach szerzonych o tém Ulglickim morderstwie, często istota prawdy bardzo mi się niepojętą zdawała — od czasu zaś jakem zobaczył niańkę — ja . . . sam. . .

BORYS.

Gdzieżeś się z nią spotkał?

FIODOR.

U matki.

BORYS.

Nie na dworze jój miejsce; za potwarz Nagich hojnie ją wówczas wynagrodziłem, ma już dosyć — tu nigdy być nie powinna.

FIODOR.

A więc i ty ojciec masz ją w podejrzeniu?

BORYS.

Wcale nie — na nikogo podejrzeń nie rzucam: mam rzetelne dowody, że w napadzie wielkiej choroby padł na nóż i przebił się.

STOLNIK (*wchodząc*).

Wielki carze! Carowa pragnie się z tobą widzieć.

BORYS.

Cóż tam za sprawa, teraz nie mam czasu.

STOLNIK.

Już nadchodzi.

BORYS.

Zostawcie nas dzieci. (*Fiodor — Ksenija — Chrystyan odchodzą. — Bojarki wchodzi a za niemi Carowa*).

SCENA II.

CAROWA (*z ukłonem*).

Borysie Fiodorowiczu — Słońce moje — Panie! nie gniewaj się, i niewolnicy swojej wybaczą jej natręctwo — (*do Bojarek*) A wy gołąbki moje, idźcie do sieni i tam na mnie czekajcie (*Bojarki odchodzą*).

BORYS.

Co cię carowo do mnie tak spiesznie sprowadza?

CAROWA.

Oh — Słońce moje i Panie! my się wszyscy spieszymy; pospieszyłeś się Kseniją wyswatać — a królewicz pospiesza wywiedzieć się, jakim sposobem carzątko w Ugliczu zginęło. — I niemczury jego rozprawiają między sobą, iż to bardzo być może, że carzątko tam zamordowane zostało. — Nie wiem jak ty sądzisz, ale mojem zdaniem nie ich rzecz rozprawić o tém.

BORYS.

Rospraw im wzbronić nie mogę — zresztą — są mi wiadome wszystkie ich mowy.

CAROWA.

Czy wszystkie? Świecie mój! mnie się jednak inaczej zdaje. Czy pan narzeczony nie napomykał ci co? — uważam, że Jego Królewiczowska Mość od dni kilku jakiś zachmurzony.

BORYS.

Czy przypuszczasz, że wieściom tym uwierzył?

CAROWA.

Śmiałażbym przypuszczać? Panie — ty znasz to lepiej. — Nie chciałeś dać wiary, com ci mówiła o jego urodzeniu. — Skoroś tak postanowił, żeby ten syn niewiadomego ojca poprzewracał dzieciom twoim głowy, to już widać taka święta twoja wola, tak to snąć być powinno.

BORYS.

Carowo Maryo! — do czego ty zmierzasz? — jeśli co wiesz, to mi po prostu powiedz.

CAROWA.

Ojcze mój, cóż ci powiem, czyż sam tego nie widzisz — Królewicz z dziećmi po całych dniach przestaje, one go słuchają — i już w ich umysły zwątpienie jakieś zaszczepił. — Daj im czas jeszcze, a wkrótce dowiedzą się o wszystkim.

BORYS.

Maryo! zakazałem ci odzywać się z tém do mnie.

CAROWA.

Ja też ojcze nie odzywam się. — Czternaście lat oto już blisko — milczałam; lecz czy nie przyszedł czas teraz prze-

mówić; — czy nie zapóźno będzie, jak się twój Niemiec doszpera na ciebie — poszlak?

BORYS.

Cóż więc chcesz?

CAROWA.

Mogęz ja chcieć co, świecie ty mój, panie! znam swoje miejsce; ja bezrozumna baba, gdzie mi tam dawać rady. Bez mojej wiedzy poswatałeś córkę, bezemnie będziesz wiedział, co wypadnie czynić.

BORYS.

Pewny jestem Chrystyana.

CAROWA.

Jesteś pewny? to i dobrze, ale podług mego babskiego rozumu, nieszczęście spadnie na nas nie od ludu, nie od bojarów, nie od miasta, ale z twojego własnego domu — i dopóki w nim Niemczyk będzie gościł, spać spokojnie nie będziemy mogli.

BORYS.

Dość tego, milcz! Car Rusi dbać o to niemoże, że córce Skuratowa Maluty nie w smak wybrany przezeń narzeczony. Ród twój pojąć czy zdoła, co dla wielkości Rusi zbawienne?

CAROWA.

Ojcie i panie! — gdziebym ja to mogła pojąć? rodzic mój był prostym sługą cara Iwana; gorliwość jego car nagradzał, a mnieś poślubił, aby się trochę zbliżyć do Iwana; i cóż? udało się jakoś; byłeś naprzód przy boku cara, potem zostałeś szwagrem carskim, dalej regentem państwa, a teraz monarchą. I czyliż córka Maluty Skuratowa śmiałyby cię nau-

czać? Przed tobą jam winna stać zawsze z nachyloną głową—
przebac więc, przebac mą głupią babską gadaninę. Już wię-
cój tego nie będzie. (*Carowa oddala się. Semen Godunow*
wchodzi).

SCENA III.

BORYS.

Jakież wiadomości?

SEMEN GODUNOW.

Czernichów wzięty.

BORYS.

Niepodobna!

SEMEN GODUNOW.

Zdrajcy powiązali wojewodów i do złoczyńcy przywiedli.
Putywel, Wałujki, Białogród, Woroneż poddały mu się także;
Jelec i Kromy; Siewiersk jeden tylko trzyma się: Basmanow
gotów się bronić do upadłego. Nikczemnik usiłował to łaska-
mi to groźbą ująć go i pokonać, ale on na obietnice odpowie-
dział... kartaczami.

BORYS.

Nie zawiodłem się na nim.

SEMEN GODUNOW.

Mówiłem ci, nie wierz bojarom, wierz tylko tym, którzy
jak my i ty, krwią starożytną nie szczyrim się.

BORYS.

Cóż więcej jeszcze przynosisz?

SEMEN GODUNOW.

Duch buntowniczy nietylko kraj, lecz i wojsko ogarnął; co dzień do wroga przechodzą, szczupleją rotę naszą.

BORYS.

Cóż tam myślą wojewodowie, czy od strachu rozum potracili? — posłać im surowy rozkaz, żeby zdrajców wieszali, aby każdego, coby choć pomyślał przejść do łotra, bez litości śmiercią karali. Jeśli to nie pomoże — ja sam do nich pójdę.

STOLNIK (*wchodząc*).

Bojar ksiązę Wasilij Iwanowicz Szujski.

SEMEN GODUNOW.

Z czém ten stary lis przychodzi?

BORYS.

Niech wejdzie. (*Szujski wchodzi. Borys wpatruje mu się w oczy*). Wiész zapewne, jakie są wiadomości?

SZUJSKI.

Wiém carze i panie!

BORYS.

Cóż na to mówisz?

SZUJSKI.

Żle jest — carze!

BORYS.

Nie dobrze, to widzę, ale któż temu winien? Bojarzy zdradzają — tak jest — zdradzają mnie!

SZUJSKI.

Niech ich Bóg sędzi!

BORYS.

Nie unikną sądu Boskiego, lecz pierwój i to wkrótce — ja sam ich sędzić będę — tymczasem posyłam Mścislawskiego do wojska.

SZUJSKI.

Jemu raczej do psałterza — to starzec już. Głów tam i tak dosyć — daruj wielki panie i pozwól mi słówko wyrzec.

BORYS.

Mów.

SZUJSKI.

Gdybyś zechciał sam pojechać, wszystkoby się zmieniło, jak ręką odjął.

BORYS.

A wam oddać Moskwę? rozumiem — tak być nie może — car, Moskwy opuszczając dziś nie powinien — wymyśl co lepszego.

SZUJSKI.

Ha! jeśli to nie dobre — to jest jeszcze inna rada. Carowa wdowa, matka Dymitra, teraz w Wyksie w klasztorze siedzi. Gdybyś ją stamtąd sprowadził — niechaj wobec ludu pod przysięgą zezna, że Dymitr dawno w grobie spoczywa.

BORYS.

Droga do Wyksy daleka — posłać po nią. Tymczasem musim tu posłuszeństwo przywrócić; przykład dałem już na innych. Cóż, czy rozmowy występne ucichły?

SZUJSKI.

Nie panie! Doprawdy teraz niewiadomo, kogo łapać a kogo nie tykać — wszędzie jedno i jedno mówią, że car Borys chciał carewicza Dymitra zgładzić, lecz że ten ocalał cudem Boskim i będzie tu wkrótce....

BORYS.

Rwać im języki! czy myślą, że mnie ich liczba zastraszy? choćby sta tysięcy w oczy mię mordercą nazwały, wszystkich zmuszę, aby umilkli i upokorzyli się przedemną. Nazywają mnie carem Iwanem — przypomnę im go nie na żarty — uparcie winnym mię czynią i ja uparcie karać ich będę; zobaczymy, kto z nas pierwój znuży się!

SCENA IV.

Dom Fiodora Nikitycza Romanowa. Fiodor Nikitycz, Aleksander Nikitycz, książę Sicki, książę Repnin i książę Czerkaski siedzą przy stole).

FIODOR NIKITYCZ (*nalewając wino*).

Mili goście, przed snem jeszcze po kielichu. Za zdrowie najjaśniejszego pana!

CZERKASKI.

Za którego?

FIODOR NIKITYCZ.

Także pytanie? naturalnie — za prawowitego.

CZERKASKI.

Daruj bojarze, ale jak nie powiesz — nie zgadniemy; wino i tak już głowy nam zamroczyło.

SICKI.

Wszyscy służymy prawemu carowi, tylko nie umiemy go po imieniu nazwać.

ALEKSANDER NIKITYCZ.

Kiedy tak, to nie potrzeba nazywać, niech go każdy po swojemu rozumie. A więc — za zdrowie cara i pana wszech Rusi.

CZERKASKI.

Miej go Panie w opiece twojej!

REPNIŃ.

Każdego wroga i apostatę ugnij pod stopy jego.

SICKI.

Już ich nie mało ukorzył.

CZERKASKI.

Czy Tatarów masz na myśli?

REPNIŃ.

Może — i — Tatarów?

SICKI.

Nie bracie — ten jeszcze mocno stoi.

ALEKSANDER NIKITYCZ.

Powiadają, że Czernichów wzięty.

FIODOR NIKITYCZ.

No! jeszcze po kieliszku.

WSZYSCY.

Za najjaśniejszego pana! (*Wchodzi Szujski*).

SZUJSKI.

Witam was bojarzy! Czyje pijecie zdrowie?

FIODOR NIKITYCZ.

Cara naszego i pana — księżę Wasilij Iwanowiczu — więc wypij!

SZUJSKI.

Fiodorze Nikityczu, zapomniałeś widać carskiego ukazu — nie tak jak należy — wnosicie zdrowie bojarzy. (*Wznosi kielich*). „Na cześć wielkiego, od Boga wybranego, wyniesionego i czczonego, berła ziemi północnej samodziernącego, cara Borysa z carową i carewiczem jego, i całej rodziny jego — my w izbie téj tu obecni wznieśliśmy — za zbawienie jego duszy i zdrowie ciała, z modlitwą — tę czarę, żeby się rozśląwiało imię jego od morza do morza i do najodleglejszych krańców świata, na zaszczyt jemu i pomnożenie przesławnych państw ruskich; żeby wszyscy panujący kornie mu służyli, a drżeli na widok jego miecza — na nas zaś niewolników jego wielkości, żeby się bez przerwy zlewał obfity źródł szczodroty z głębin jego miłosierdzia i rozumu.“ Ach! zmęczyłem się — oto tak bojarzy pić nam zdrowie kazano. (*Nie pije, ale stawia kielich na stole*).

FIODOR NIKITYCZ.

I wiele tego i szumno — trudno spa pamiętać.

SZUJSKI.

Wymęczyłem jednak.

REPNIŃ.

Jakoś nie wszyscy drżą przed jego mieczem.

SZUJSKI.

Tak, i nie na wszystkich hojność jego się zléwa.

CZERKASKI.

Wyczerpał głębie miłosierdzia.

FIODOR NIKITYCZ.

Ty przychodzisz z zamku?

SZUJSKI.

Byłem na zamku.

FIODOR NIKITYCZ.

I cóż tam?

SZUJSKI.

Na chwałę Boga, wszystko dobrze. Kazał wrywać języki.

CZERKASKI.

Co mówisz? komu?

SICKI.

Na miłość Boską, komu?!

SZUJSKI.

Wszystkim i każdemu, kto się odezwie, że on Dymitra zamordował, albo że Dymitr jest niezamordowany, lecz żywy.

REPNIŃ.

Jakże tedy być ma?

CZERKASKI.

Jak należy mówić?

SZUJSKI.

Tak, jak rozkazano za Fiodora, że Dymitr w napadzie wielkiej choroby, upadł na nóż i przebił się.

REPNIN.

Pokazuje się z tego, że już udawać przestał — czy sądzi, że grozą i śmiercią zmieni w kim przekonanie?

SZUJSKI.

Niechaj morduje — przeszkadzać mu nie trzeba.

SICKI.

Czyż on tego nie czuje, że jak tamten będzie już pod murami Moskwy, to dla niego niema już rady?

SZUJSKI.

Prosty rozsądek wystarcza mędrcom. Ale kiedy mędrzec ów raz zacznie liczyć i obliczać — i postrzeże w końcu, że się w rachubie pomylił — już na prostą drogę nie trafi.

CZERKASKI.

Książę Wasilu Iwanowiczu; byłeś w Ugliczu, dla zbadania i poznania prawdy — powiedzże choć raz, tylko sumiennie a szczerze — czy carewicz był lub nie był zamordowany?

SZUJSKI.

Zabite dziecko widziałem.

CZERKASKI.

Ale czy Dymitra?

SZUJSKI.

Powiedziano mi, że to Dymitr.

CZERKASKI.

A ty sam, jak sądzisz?

SZUJSKI.

Ja przecież znać go nie mogłem.

CZERKASKI.

A cóż myślisz o tym, który teraz przeciw nam tu idzie?

SZUJSKI.

To samo, co i wy. Język — to nasz wróg istotny. I papa Borys Fiodorowicz wie o tém dobrze, kiedy nas od tego wroga oswabadzać kazał.

REPNIŃ (do Fiodora Nikityczy).

Łaskawy gospodarzu, tym sposobem, to on i do ciebie dobrać się może.

FIODOR NIKITYCZ.

Z trudnością. Cóż powie? Że Romanowie uznali Dymitra za cara, toż i cała Moskwa czeka tylko, abyśmy go uznali; lub że go mordercą nazywamy — toć gdyby się lud o tém dowiedział, ukamienowałby go niezawodnie.

ALEKSANDER NIKITYCZ.

Milczmy do czasu. Lud mówi: Romanowie w bliższym pokrewieństwie są z carem Fiodorem, jak Godunow; gdyby na tronie zasiedli, zwróciliby prawo do dnia Jerzego przywiązane.

FIODOR NIKITYCZ.

Romanowie nie potrzebowaliby poparcia mniejszej szlachty. Lud dlatego lubi wielkie rody bojarские, że jedne z nich mają potrzeby i obyczaje.

ALEKSANDER NIKITYCZ.

A drobną szlachty nie cierpi — o nie! do nas trudno się trochę dostać. (*Wchodzi Semen Godunow ze strzelcami*).

SEMEN GODUNOW.

Witam was uniżenie bojarzy! Ty Fiodorze Nikityczu i Aleksandrze Nikityczu, na zasadzie carskiego ukazu, jesteście aresztowani.

FIODOR NIKITYCZ.

My! a za co?

SEMEN GODUNOW.

Za to, żeście chcieli za pomocą czarów zgładzić cara i pana. Doniósł o tym wasz skarbnik Bortenjow i złożył na dowód zioła, któreście już w tym celu przysposobili. Będziecie bezwzględnie badani u patriarchy. Wy także książęta — Czernaski, Sicki, Repnin, jesteście obwinieni.

SICKI.

A my o co?

SEMEN GODUNOW.

Żeście wspólnie z Romanowymi działali. Razem z nimi biorę was pod straż. (*Do Szujskiego*) Książę Iwanie Wasilowicz! wielki car rozkazuje tobie, przeprowadzić śledztwo nad nimi.

FIODOR NIKITYCZ.

Bóg widzi — to gwałt i potwarz!

ALEKSANDER NIKITYCZ.

Czy to być może? na proste doniesienie jednego skarbnika, któregoś za kradzież przed kilku dniami wypędził?

CZERKASKI.

To też ci zapłacił.

SICKI.

A car widocznie płaci jemu. Sprawiedliwy Boże! toż to zupełnie tak, jak za cara Iwana.

SZUJSKI.

Nie godzi się tak mówić bojarze — car miłościwy, a Bóg świadkiem, żem o waszym występku nie wiedział. Odwagać się na knowanie zamachów na ojca i cara, to wielki grzech. Pójdźmy Semenie Godunowie do patriarchy rozpocząć śledztwo. Boże zachowaj cara i pana! (*Wyprowadzają bojarów otoczonych strzelcami*).

SCENA V.

Pokój w carskim zamku.

BORYS (*sam*).

„Zabity lecz żywy.“ Spełniła się przepowiednia, zagadka rozwiązana, wróg powstał na mnie, jako cień groźny z grobu. Czekałem spokojny, prawdopodobne klęski przewidziałem: wojnę, zarazę, głód i bunty, i wszystkim stawić czoła byłem gotowy — lecz żeby zmartwychwstał zamordowany, tego spodziewać się nie mogłem. Cios, który mię uderzył — zastał

mię bezbronnym; kierując nawą państwa w spokoju i sile, uważnie jój bieg śledziłem. Nagle spada piorun, burza łamie wód zwierciadło, skręca i druzgocze maszty, rozdziéra żagle. Nie czas dochodzić, za jaki grzech niebo nawidza karą. Powinnością sternika jest, co prędzej ratować okręt: — gdy niebezpieczeństwo grozi, liny odciąć trzeba: — niema wyboru — chwila wahania i łagodności minęła! Kto jest wrogiem cara Borysa, to wróg i państwa — żadnej litości! śmierć jedna domaga się drugiej — władza potrzebuje ofiar, i żeby nadaremnie pierwszych krew się nie lała, musi się topór do nowych uderzeń podnosić. (*Wchodzi Szujski*).

SZUJSKI.

Wielki carze! przychodzę na twe rozkazy.

BORYS.

Książę Wasilu, wybrałem cię na przewodniczącego w śledztwie sprawy Romanów, daję ci sposobność okazania mi twojej wierności.

SZUJSKI.

Zasłużę panie na wielkie zaufanie twoje.

BORYS.

Złość ich znana mi oddawna. Za moją jednak pobłażliwość, spodziewałem się od nich żalu i pokory — oni tymczasem przeciw mnie bojarów zbuntować zamierzili i zgubę mi gotowali.

SZUJSKI.

To też widocznie kryli się oni przedemną.

BORYS.

Z tego, jak się gorliwym w tej sprawie okażesz — przekonam się o twojem dla mnie usposobieniu.

SZUJSKI.

Ach — carze mój i panie! przecież na moję usilność liczyć powinienś i polegać na niej zupełnie.

BORYS.

Zanim zaś matka Dymitra zezna uroczyście w Moskwie, że jój syn przebił się na śmierć i jest pochowany, ty wyjedziesz na rynek i ze wzniesienia tam urządzonego, objawisz ludowi, żeś sam własnemi widział oczyma trupa Dymitra i pocałowaniem krzyża, potwierdzisz twe słowa. Tymczasem — wraz z patriarchą — kazałem na wsze strony rozgłosić, że Otrepijew wyjęty z pod prawa, a z ambon po cerkwiach, klasztorach, i na rozstajnych drogach rzucić nań kłutwę; być może, że się tém lud opamięta.

SZUJSKI.

Wątpię panie. Racz się nie obrażać, ale z podziwienia wyjść nie mogę, dlaczego w Moskwie tak mało widać płocho.

BORYS.

Dotychczas?

SZUJSKI.

Toć tego i owego jużes ukarał — a jednak — jakoś jeszcze....

BORYS.

Cóż?

SZUJSKI.

Jakto co? choćby i teraz, carze i panie: kazałeś Romanowów aresztować -- no — i stało się — ale czy to ich jednych należało....

BORYS.

Inni ujęci także.

SZUJSKI.

I kto, N. panie? Czerkaski, Repnin, wreszcie księżę Sicki? to dopióro trzech; alboż to ich tylu tylko? pomyślą tedy sobie: jużci téż wszystkich nie wezmie!

BORYS.

Więc tak sobie myślicie? Otóż wiedźcie, że to dopióro początek, mała tylko przestroga, żeby was odwieźć i wstrzymać — jak nastąpi gniew.... (*Odchodzi*).

SZUJSKI (*sam*).

Święta prostoto! każesz wierzyć: „ciebiem ja na wskrós przeniknął, takiś ty, jak i drudzy.“ A mimo to, co powiem przyjmuję za prawdę — sam się boi, a nam grozi.— Tyżes to Borysie Fiodorowiczu! nie poznaję cię: gdzieżto podziała się zręczność twoja? Jakoś — dalibóg zwyczajnie zmienileś. Raz nadtoś trwożliwy, to znowu zapalasz się nagle. Kruszysz wszystko — zgoła wszystko — bez myśli i ładu — zupełnie jak mój nieboszczyk stryj, któregoś w lochu udusił. Taka zmienność humoru i woli — to znak niedobry! (*Wychodzi. Wchodzi Chrystyan, za nim Holck i Brahe*).

HOLCK.

Zastanów się tylko królewiczu! niema już wątpliwości, ostateczny wypadek téj sprawy jasny jak na dłoni. Dymitr będzie carem, a zguba Borysa nieuchronna. Mniejsza o to, czy ten Dymitr fałszywy, czy nie? ale zwycięzko idzie na Moskwę, a cała Ruś na powitanie wychodzi.

BRAHE.

O zbrodni Borysa dostatecznie już się przekonał. Nadesłane nam właśnie tajemnie zeznanie zbiegłych do Danii Ugliczan, zgadza się zupełnie ze wszystkiém, o czemeśmy się tu z boku dowiedzieli i coś sam mógł dostrzedz. Nadto ogólny głos ludu i te srogie kary: — wszystko — wszystko go obwinia i ciężko przeciw niemu świadczy.

HOLCK.

Król zaś odebrał wiadomość, że car Estonią, lenność korony duńskiej, nie Danii zwrócić myśli, ale oddać ją tobie. Króla to rozgniewało — wypada więc książę, spieszyć się z powrotem i ułagodzić gniew jego. Już nie wiele na Borysa liczyć możemy; gwiazda jego zaszła.

BRAHE.

Zaręczyłeś się z carówną Rusi, a nie z córką sługi, który wiarołomnie tronem owładnął; kiedy prawowity car lub ten, za jakiego kraj go uważa, zrywa mu koronę z głowy, twoja obietnica wiązać cię nie może.

CHRYSTYAN.

Dosyć — wszystko coście mi o nim powiedzieli, sam sobie powiedziałem, lecz aby was usłuchać, sił mi nie staje.... w głowie mi się mąci.

HOLCK.

Tyś błąd — książę — tyś nie zdrów.

CHRYSTYAN.

Tak, tak niezdrów jestem.... zupełną macie słuszność — wistocie — on morderca: — czegoś mi zimno.... ona o niczém nie wie.

BRAHE.

Pozwolisz książę, abym przywołał lekarza?

CHRYSTYAN.

Nie potrzeba — to przejdzie — ale skądto dziś niebo takie zielone?

HOLCK.

Książę, tyś naprawdę chory.

CHRYSTYAN.

Chcecie powiedzieć, że bredzę — nie — jam zdrow — zostawcie mnie — wkrótce dam wam odpowiedź. (*Holck i Brahe odchodzą*). Pod tym dachem dłużej zostać nie mogę — słyszę tu przedśmiertny głos dziecka — widzę ślady krwi na tych tkaninach.... Kocham ją, tak kocham. Teraz wszystko między nami skończone.

SCENA VI.

(*Wchodzi Ksenija i zatrzymuje się we drzwiach*).

KSENIJA.

Czyś sam Chrystyanie? Z kim rozmawiałeś?

CHRYSTYAN.

Poczekaj Ksenijo, nie odchodź — chciałbym z tobą pomówić — nie wiész jeszcze wszystkiego: — Ksenijo! musimy się rozstać.

KSENIJA.

Co ci się dzieje, dlaczego mamy się rozstać?

CHRYSTYAN.

Tak, tak, dlaczego mamy się rozstawać? kto chce nas rozdzielić? czyś ty nie moją? kto to powiedział, żeś duszę moję rozedrzeć powinien? — tego po mnie honor wymagać nie może.

KSENIJA.

Opamiętaj się Chrystyanie, mówisz wyrazy bez związku.

CHRYSTYAN.

Uciekaj zemną.

KSENIJA.

Święta Matko Boska! czyżbym odgadła? Chrystyanie! kto się widział z tobą? czybyś miał uwierzyć potwarzy na ojca rzuconej?

CHRYSTYAN.

Ksenijo! Ksenijo! życie — duszę bym oddał, żebym mógł od téj zgryzoty, od téj boleści srogiej uwolnić ciebie.

KSENIJA.

I ty uwierzyłeś? ty Chrystyanie!

CHRYSTYAN.

Zostać tu nie mogę — widzisz sama, że nie mogę.

KSENIJA.

Wyrwij tę myśl co prędzęj z serca — ona ciebie raczej kała, nie ojca mego: — jak mogłeś przypuścić!...

CHRYSTYAN.

Czyż nie prawda? — sam nie mogłem jęj uwierzyć, ona

wdarła się do mnie gwałtem. Z rusztowania strumieniem krwawym wlała się w krew moją.

KSENIJA.

Tak jest — gniew jego okrutny, nie chcę go, nie mogę usprawiedliwiać: — lecz czyż nie widzisz, że oburzenie na potwarz nań miotaną, ten gniew wywołało — takim on pierwój nie był. Wszak go znasz, czyś zapomniął, jak wzniosła, pełną litości duszę zawsze okazywał? jak mogłeś, jak mogłeś temu uwierzyć? O Chrystyianie? jakaż się między nami przepaść rozwarła!

CHRYSTYAN.

Cudza zbrodnia nie powinna nas rozdzielać — dusza twoja z moją zlały się w jedno. Gdyby się ziemia pod nami zapadła — gdyby niebo na nas runęło — wszak zginęlibyśmy razem!?

KSENIJA.

Jużeśmy Chrystyianie rozłączeni. Gdy zewsząd ojca wrogi naciskają — a przyjaciele go odbiegają — kiedy ty nawet przechodzisz do wrogów obozu — czy myślisz, że mojej miłości nie powinnam wyrwać z serca? (*Wchodzi Fiodor carewicz, niepostrzeżony od nich*). Lecz gdyby go nawet wszyscy opuścili, cały świat obwiniął, ja jednabym powiedziała — to fałsz! i sama jedna z ojcem bym została.

CHRYSTYAN.

Ty już ojca nie masz! — morderca twym ojcem być nie może — jesteś jak ja sierotą — uciekaj zemną, nie na rozkosze, nie na tron cię wzywam Ksenijo — być może, żem skazany na niedostatek, na cierpienia, na tułactwo, lecz jakiegobądź zajmę miejsce, będzie ono zawsze nas godne — to zaś siedlisko... Ksenijo.....

FIODOR (*występuje naprzód*).

Królewiczu!

CHRYSTYAN.

Byłeś tu? słyszałeś wszystko? tém lepiej, nie ukrywam nic przed tobą, powinienes mnie rozumieć.

FIODOR.

Zrozumiałem cię — skrzywdziłeś śmiertelnie cara Borysa.... tyś kłamca nikczemny!

CHRYSTYAN.

Bracie Fiodorze!

FIODOR.

Niegodnym, bezwstydnym jesteś oszczercą!

CHRYSTYAN.

Carewiczu, zastanów się!

FIODOR.

Zdrajco, zbiegu, judaszu!

CHRYSTYAN.

Opamiętaj się carewiczu! Jeśliś obrażony, nie obelgą mścić się powinienes — tak na Rusi dawniej nie bywało.

FIODOR.

Masz słuszność, dziękuję ci, żeś mię opamiętał (*porywa dwa pałasze ze ściany i podaje jeden Chrystyanowi*). Bić się będziemy na śmierć.

KSENIJA.

Bójcie się Boga! co to jest? co wam się stało? stójcie!
brat na brata?

CHRYSTYAN (*rzucając pałasz*).

Bić się nie będę — tyś jój brat.

KSENIJA.

Do czegośmy doszli, dawnoż-to, jak w tym tu pokoju
rozmawialiśmy w zgodzie wszyscy, tak pragnęli służyć Rusi —
a teraz!

CHRYSTYAN.

Co mi jest? — wszystko naokoło mnie ćmi się, nogi drżą
podemną (*siada*).

FIODOR (*rzucając pałasz*).

Chrystyanie, ty bardzo cierpisz!

CHRYSTYAN.

Jesteście tu oboje przy mnie — jakżem szczęśliwy — przy-
jaciele, powiedzcie, co to się stało?

KSENIJA.

On strasznie cierpi.

FIODOR.

Bogu dzięki, że to był tylko obłąd — zostań tu siostró,
pójdę po lekarza.

CHRYSTYAN.

Nie odchodź — mnie już dobrze. — Tak mi się zdaje,
jakby się nademną jakaś chmura rozwiła — szum w uszach,

jak po napiciu się bieluniu — chcę sobie coś przypomnieć.... sam nie wiem co? — chwytam i chwytam myśl — i tracę ją. (*Zrywa się z krzesła*). Ha! przypomniałem sobie — uciekajmy stąd! (*pada na krzesło*) — w przystani czeka norweski okręt — już podnieśli kotwicę, przedźnij na pokład — przedźnij!

KSENIJA,

On w gorączce.

CHRYSTYAN.

Ja wam mówię wszystkim: to nie prawda! Kto śmiać pomyśleć, że carówna jest córką mordercy, tego wyzywam na śmiertelny bój. — Pójdź do mnie, nie bój się Ksenijo tych fal zielonych; nie słucham was — ja sam wiem wszystko — rozpuście żagle — co wam do tego, że na Rusi car morderca — otóż i brzeg — tak — to brzeg! Ksenijo jesteście ocaleni!

KSENIJA.

Bracie mój — bracie! co się z nim stało?

CHRYSTYAN.

Najmilsi — najmilsi moi, zdaje mi się, żem bredził, — bardzo mi nie dobrze — tak mi się w głowie kręci, a serce... to uderzy — to ucichnie....

KSENIJA.

Chory jesteś Chrystykanie, wstań, oprzyj się na rękę moim.

FIODOR.

Zaprowadźmy go.

CHRYSTYAN.

Bóg zapłać bracie, Bóg zapłać Ksenijo — to wszystko przejdzie, — jak mi tu dobrze między wami. (*Wychodzi podtrzymywany przez Fiodora i Kseniją*).

A K T IV.

SCENA I.

(*Krasny Rynek. Rusztowanie. Kilku przebranych szpiegów.*)

STARSZY SZPIEG (*przebrany za djaczka*).

Zaraz lud wysypie się z cerkwi, zamieszajcie się w tłumy, oczy i uszy nastawcie; dziś nabożeństwo za duszę carewicza Dymitra, a Otrepijewa wyklinają, będą więc o tém toczyć się rozmowy.

DRUGI SZPIEG (*w ubraniu kupea*).

Jakie tam mogą być rozmowy? każdy się teraz boi z czém-bądź wygadać.

STARSZY.

A my od czego, za cóż to nam obiecał podwójną nagrodę Semen Nikitycz? Śmiało zaczniście rozmawiać jeden z drugim, udawajcie, że was Otrepijew tajemnie do Moskwy przysłał, jak się zaś kto z czém-bądź wygada, za kołnierza go, a jeśli któremu z was będzie potrzebna pomoc, świstem znak

dajcie. Żywo, rozejdźcie się, już lud wychodzi (*Tłum wychodzi z cerkwi*).

PIÉRWSZY ŻOŁNIÉRZ.

Toż wielki grzech, odprawiać za żywego żałobne nabożeństwo.

DRUGI ŻOŁNIÉRZ.

Bardzo ciężki.

TRZECI ŻOŁNIÉRZ.

A co to za jeden ten Otrepijew, co go wyklinali?

PIÉRWSZY ŻOŁNIÉRZ.

Jakiś mnich zbiegły.

DRUGI ŻOŁNIÉRZ.

Cóż mnich jakiś ma do carewicza Dymitra?

PIÉRWSZY ŻOŁNIÉRZ.

Milcz! podsłuchują.

SZPIEG.

O czém to panowie rozmawiają?

PIÉRWSZY ŻOŁNIÉRZ.

Mówimy, daj Boże tego zdrajcę Otrepijewa, co się śmiał nazwać carem Dymitrem, jak najprędzej pojmać.

SZPIEG (*do siebie*).

Ehe! ci mają węch (*Podchodzi kilku innych*).

PIÉRWSZY.

Widzisz, jaką sztukę ucięli bezbożnicy.

DRUGI.

Widać, że już na złe przyszło tym zatracęcom.

TRZECI.

Romanowie osadzeni w więzieniu.

CZWARTY.

Bój się Boga! za co?

PIĄTY.

Boją się ich, bo wiele wiedzą (*Rozchodzą się*).

PIÉRWSZA BABA (*dogania drugą*).

Zaczekaj gołąbko! gdzie tak spieszysz?

DRUGA BABA.

Do cerkwi, matko, do cerkwi, żałobne nabożeństwo odprawiają i mają wyklinać.

PIÉRWSZA BABA.

A któż-to umarł?

DRUGA BABA.

Jakiś tam Gryszka Otrepijew. Oj! bo się spóźnię.

TRZECIA BABA (*przyłącza się do nich*).

Nie Gryszka, nie Gryszka, — Carewicza zwał Dymitrem.

PIERWSZA BABA.

To to jego wyklinają? a nabożeństwo za kogo?

DRUGA BABA.

Musi być za Gryszkę.

CZWARTA BABA (*doganiając je*).

Czekajcie kumy na mnie, a za jakiego to Gryszkę Carowicz nabożeństwo odprawia?

WSZYSTKIE RAZEM.

A bodajeś raz już zrozumiała, — a to zakuty łeb. Aj, aj, spóznimy się, — to powiedzcież, na Boga, któż - to umarł? — Chodźmy, chodźmy, anafima umarła, — Gryszko — Carewicz odprawia żałobne nabożeństwo. (*Odchodzą*).

SZPIEG.

Idźcie już baby, niema z was ani mleka, ani szerści. (*Przychodzi dwóch chłopów*).

PIÉRWSZY CHŁOP (*pokazując na szpiega*).

Fed'ku! Fed'ku! patrz jak temu-on wisi warkocz z tyłu, pewnoś jakiś duchowny.

DRUGI CHŁOP.

Pocziwe pewnie człeczysko, pokażmy mu list.

PIERWSZY CHŁOP.

Dobrze. (*do szpiega*) Ojcze rodzony, pozwól się zapytać, czy wy piśmienny?

SZPIEG.

Umiém coś z łaski Boskiej.

PIÉRWSZY CHŁOP.

Tak bądźcie łaskawi i przeczytajcie to pismo, któreśmy oto pod bramą znaleźli.

SZPIEG.

Pokaż (*czyta*). „My, z Łaski Bożej, Dymitr Iwanowicz

Car i Wielki Książę Wszech Rusi! do wszystkich mieszkańców Rusi: Cudem boskim wybawieni i ocaleni“.... hm, hm! (*czyta pocichu sobie, a potem głośno*) „i pierwszych, którzy nas spotkają z chlebem i solą, Łaską naszą obdarzymy.“ Powiedzcie no, kto wam dał to pismo?

PIÉRWSZY CHŁOP.

Znaleźliśmy pod bramą.

DRUGI CHŁOP.

Pod samými wrotami.

SZPIEG.

A kto go podrzucił?

PIÉRWSZY CHŁOP.

Bóg świadkiem, nie wiemy.

SZPIEG.

Nie wiécie? (*Swiszczce: kilku szpiegów przybiega*) Bierzcie tych dwóch i do turmy z nimi.

PIÉRWSZY CHŁOP.

Ojciez rodzony! za co?

DRUGI CHŁOP.

Taż ulituj się! za co?

SZPIEG.

Powiedzą wam w turmie (*Prowadzą chłopów wśród ogólnego szemrania. Nadchodzi kupiec w rozmowie z drugim szpiegiem*).

SZPIEG.

Co u nas za handel — sprzedasz, to zawsze ze swoją

stratą, — a od Niemców to tylko połowę cła biorą; jakież tu handel być może.

KUPIEC.

Tak, tak, koniec z końcem się nie schodzi, oczywiście przyszła na nas zguba.

SZPIEG (*tajemniczo*).

Teraz jedyną tylko nadzieją Car Dymitr Iwanowicz, który nienawidzi Niemców i Anglików. Niech tylko przyjdzie.

KUPIEC.

A cóż?

SZPIEG.

Wpadło mi w rękę podrzuczone pismo, — wszystkich, powiada, kupców od cła uwolni.

KUPIEC.

Daj-to Boże!

SZPIEG.

(*Chwyta go za kołnierz*). To ty taki, trzymasz za łotrem, — hej! dzieci — tu! (*Szpieg rzucają się na kupca*).

ŻOŁNIERZ I LUD.

Co to jest, bójcie się Boga, za co wy go bierzecie?

PIÉRWSZY SZPIEG.

A wy czego się za nim ujmujecie, — bierzcie ich wszystkich.

LUD.

Wszystkim chyba nie poradzisz, i nie wyłapiesz ich. —

Dość już tego: — a nu! wiara! tych szpiegów bij! a to już dłużej znosić ich niepodobna. (*Odgłos bębnów, — dobosze wchodzi, przed nimi przystaw* *).

PRYSTAW.

Rozstąpcie się! miejsca! miejsca! Bojar książę Iwanowicz Szujski.

SZUJSKI (*w asystencyi dwóch djaków*).

Czego-to hałasujecie? — co to! bunty? a to grzech.

LUD.

Ojcie Wasilu Iwanowiczu! wstaw się za nami. Wszak twój ród zawsze za nami obstawał, oto dziś przez tych szpiegów już nam życie obrzydło, — wstaw się ojcie, wstaw!

SZUJSKI.

Upamiętajcie się dzieci; taki rozkaz Cara Borysa Fiodowicza, on wie kogo trzeba chwycić, — a wy pozwólcie mi przejść na środek rynku, z rozkazu carskiego przemówię do was. (*Idzie na środek*).

JEDEN Z LUDU.

Ten się za nami nie ujmie.

DRUGI.

On taki nie Iwan Petrowicz.

TRZECI.

Cóż nam powie?

PIERWSZY.

Ha! posłuchamy.

*) Prystaw — policyjny urzędnik.

SZUJSKI (*na wzniesieniu*).

Ludu Moskiewski! wszystkich kupców i przekupniów, wszystkich wojskowych, metropolitalnych, klasztornych, wolnych i poddanych, ludzi zgoła wszystkich, bez wyjątku, ja, ksiązę Iwanowicz Szujski, witam! (*kłania się na wszystkie strony*). Wiadomo wam, że niejaki niegodziwiec, heretyk, wywłoka, czarownik i jawny złodziej, Gryszka Otrepiw, który nie boi się Boga, djabłu duszę zaprzedał, ośmiela się zwać imieniem nieboszczyka carewicza Dymitra Iwanowicza (*szmer*) i z pomocą litewskich rot idzie teraz na Moskwę, a z nim niemala liczba naszych z Siewierskiej ziemi...

JEDEN.

Słyszysz? są tam i nasi.

SZUJSKI (*mówi dalej*).

Zdrajców. Rozstryha*) ten chce wielkiego, szanowanego od Boga, Cara Borysa Fiodorowicza zrzucić, cerkiew naszą prawosławną stratować i przeciągnąć na łaćską herezyą. Co widząc wielki Car, kazał mi dziś wam objawić to wszystko, com na własne oczy widział, kiedy za Cara Fiodora posłany byłem do Uglicza, dla wyśledzenia: jako tam Carewicz Dymitr Iwanowicz upadł na nóż i przebił się.

DRUGI.

Wiémy.

TRZECI.

Słyszeliśmy o tém.

SZUJSKI.

Po przyjeździe my tedy udali się z Andrejem Petrowi-

*) Rozstryha, z kapłaństwa złożony, ob. Linde.

czem Łup-Kleszninem do cerkwi, tam ujrzeliśmy niezwywego młodzieńca, złożonego przed ołtarzem, który miał przecięte gardło.

TRZECI (*z cicha*).

Ale któż był ten młodzieniec?

SZUJSKI.

Że zaś Gryszka Otrepiew nie jest Dymitrem a tylko zbiegłym rozstryhą, łotrem przez cerkiew wyklętym, na to przysięgam i krzyż całuję: i żebym tak królestwa niebieskiego nie oglądał, i żebym na strasznym sądzie Boskim przeklęty i wrzucony w ogień piekielny był, jeżeli to nie prawda, com powiedział. (*Całuje swój krzyż*).

PIERWSZY.

Na co on przysięgł?

DRUGI.

Że Dymitr to nie Otrepiew.

TRZECI.

To my wiedzieli bez niego.

PIERWSZY.

Czekaj, jeszcze coś mówi.

SZUJSKI.

I ten wiadomy heretyk i złodziej, wielkiego, umiłowanego od Boga, Cara Borysa zjadliwie kąsa, a od siebie wam niemało łask obiecuje, i dzień Jerzego wrócić przyrzeka. Wielki Car wam rozkazuje, temu łotrowi nie dawać wiary, a ktoby uwierzył lub ośmielił się powiedzieć, że on prawdziwy Dymitr, temu Wielki Car natychmiast wyrwać język rozkazał. Wszy-

stkom powiedział. Bądźcie zdrowi (*kłania się i zstępuje ze
wzniesienia. Milczenie w ludzie.*)

JEDEN.

To ci panie mowa!

DRUGI.

O co jemu szło?

TRZECI.

Widać że tamten zbliża się.

PIERWSZY.

I naszych z nim dosyć.

CZWARTY.

I łaski nam obiecuje.

DRUGI.

I dzień Jerzego przywróci.

PIĄTY.

Tak cóż?

PIERWSZY.

A to ci, to, — żebyś trzymał język za zębami.

CZWARTY.

Będziem go trzymali.

PIĄTY.

A czy nie wypadałoby pójść tam... do niego...

DRUGI.

Gdzie — tam?

PIĄTY.

A jużci na jego spotkanie.

TRZECI.

Ah! poczekaj-no jeszcze trochę.

PIĄTY.

Długoż mamy czekać?

DRUGI.

Ale, jak oni się to wszyscy połękali!

TRZECI.

Jest się czego lękać, przecież to tamten — to nasz *rodzony*.

CZWARTY.

Poczekajmy.

DRUGI.

Ha! poczekajmy.

PIERWSZY.

Zapewne, lepiej poczekać. (*Lud się roschodzi rozmawiając półgłosem*).

SCENA II.

(*Pokój w zamku z niskim sklepieniem i zakratowanym oknem*).

MARTA.

Czternaście długich lat upłynęło od dnia, w którymś ty synu, aniołku Boży, Dymitrze mój, upadł krwią zbroczony i na

ręku moim wyzionął ducha, drgając jak gołąbek. Czternaście lat płaczę i płaczę, i gorzkich mych łez wypłakać nie mogę. Dymitrze! dziecię moje! dopóki tchu stanie, płakać będę i przeklinać mordercę twego. Czeka on, żebym przysięgą stwierdziła przed ruskim narodem śmierć twoją; ale ktokolwiek jest ów nieznamy twój mściciel, występujący dziś przeciw Borysowi, niechaj go Bóg w łasce swój ochrania! Ani jednym słowem ja go nie potępię; kłamać będę, nazwę go mym synem; ktobądź on, zawsze to wróg twój, zbójco, — mój więc pewny sprzymierzeniec. Wy mocy niebieskie, dajcie mu tryumf, poprowadźcie hufce jego na Moskwę! idź, idź tam mścicielu Godunowa, zerwij mu z głowy skradzioną koronę, zduś, zdepcz nogami, żeby zdychając jak zwierzę w prochu, przypomniał sobie dzień ten, w którym utopił nóż swój w dziecku mojem.— Słyszę stąpania, — nadchodzą — dreszcz mnie przejmuje i zimno aż do szpiku kości moich dochodzi; to on, morderca tu już, tak blisko. O! Matko Boska! dodaj mi siły zapanować nad sobą, napełń obłudą serce moje, zetrzyj z lica żalność, przeródź mnie, niech się stanę obłudą podobniejszą do niego, żebym potrafiła twarz moją przyoblec radością z odzyskanego syna. (*Borys wchodzi ze świecą, którą stawia na stole*).

BORYS (*kłaniając się*).

Carowo Maryo Fiodorowno, schylam me czoło do nóg twoich.

MARTA.

Postrzyżona Carowa z twego rozkazu, przed tobą — tylko Marta zakonnica.

GODUNOW.

Twój ślub nie zmniejsza dostojności twojej, z równem uszanowaniem oddaję ci teraz hołd mój, jak, kiedyś zasiadała na tronie obok Cara Iwana.

MARTA.

Dziękuję.

BORYS.

Carowo! doszła już do ciebie wieść?...

MARTA.

Że mój syn żyje? — doszła, o! doszła. Bogu niech będą dzięki! — kiedyż go zobaczę?

BORYS.

Carowo, czyś ty przytomna? Czternaście lat temu, sama wiesz, że twój syn w paroksyzmie upadł na nóż i przebił się.

MARTA.

Zarzępli go! toś chciał powiedzieć: na tę wiadomość ja zdretniałam, i po śmierci ja go nie widziałam.

BORYS.

Ależ on umarł, Carowo! zabił się, w tém żadnej wątpliwości niéma.

MARTA.

Tak i ja myślałam

BORYS.

Cały Uglicz widział jego zwłoki.

MARTA.

Ja — nie widziałam.

BORYS.

Jednak podczas nabożeństwa modliłaś się przy ciele.

MARTA.

Za łzami nic nie widziałam, kogo innego wzięłam za syna, teraz wiem że Dymitr żyje; opisano mi wszystkie jego znamiona — żyje, żyje mój Dymitr, mój syn!

BORYS.

Co to jest? radość widzę błyszczą w twoich oczach; czyliś ty naprawdę uwierzyła, że twój syn żyje? czyli też ja mam wątpić? albo, że mnie Szujski z Klesznninem oszukali? (*Wchodzi Carowna Marya Grygorewna*).

CAROWA.

Nie gniewaj się Borysie Fiodorowiczu, słyszałam za drzwiami twoją rozmowę z Carową, nie mogłam przenieść na siebie, żeby się nie pokłonić jej (*klania się*). Schylałam się do stóp twoich, Carowo Maryo Fiodorówno; jak słyszę, ty sądzisz że carewicz żyje, a więc ten co się zabił w Ugliczu nie był twoim synem?

MARTA.

Kto się zabił, nie wiem, ale Dymitr żyje! Dymitr z waszych rąk boskim uszedł cudem. Chwała Trójcy Świętej i Matce Boskiej! syn mój ocalał.

BORYS.

Carowo! jeśli istotnie wierzysz temu co mówisz, powiedz mi, kto był w jego miejsce podsunięty? jak i kto z Uglicza go uprowadził? gdzie się ukrywał? — żebyś mi mógł uwierzyć, muszę to wszystko wiedzieć.

MARTA.

Co mnie do tego, czy ty wierzysz lub nie, myśl jak chcesz, dość że syn mój żyje; nie udała się twoja zbrodnia.

BORYS.

Nie, to niepodobna, to fałsz, — jakim sposobem miałby być ocalony?!

MARTA.

Drżysz wreszcie . . .

BORYS.

Jak się wydostał, powiedz? Carowo! zastanów się — bo ja potrafię zmusić cię do powiedzenia prawdy.

CAROWA.

Słońce ty moje, królu Borysie Fiodorowiczu! Może nie będziemy potrzebowali brać jęj na męki:— Więc ty mateńko Carowo, nie widziałaś go zabitego?

MARTA.

Czyż mogłam go zabitego widzieć, kiedy zabitym nie był.

CAROWA.

Ha! zobaczmy. (*Otwiera drzwi*) Wejdz gołąbko. (*Wchodzi Wołchowa. Carowa do Marty*) Czy poznajesz ją?

MARTA.

Ona! ona! precz, precz, weźcie, weźcie mi ją stąd!

CAROWA.

Co ci się stało, matko! czemu cię taki strach na widok Wasilisy ogarnia?

MARTA.

Precz, precz z nią! krew na jęj rękach, krew Dymitra; bądź na wieki, na wieki przeklęta!

CAROWA (*do Wołchowy*).

Dosyć Wasiliso, idź sobie. Cóż ojeze Borysie Fiodorowiczu, przekonałeś się że jój carzątko nie żyje; a jakiś ty, jużeś ją biedaczkę chciał wziąć na męki! Tyś mądry, a ja prosta baba, córka Maluty, jednak wiem ja, że są męki dotkliwsze daleko od kleszczy i ognia. Cóżes się tak zamyslił? świecie ty mój! zapomniałeś, po coś tu przyszedł? (*Szarpiąc za rękę Martę*) Carowo opamiętaj się, przyjdź do siebie! (*Do Borysa*) No, carze!

BORYS.

Wydałaś się sama, carowo! wiemy teraz, że nie możesz uważać za syna tego oszusta, który bezczelnie nazywa siebie Dymitrem. Jakimbądź sposobem zginął carewicz, choćby mi o tém fałszywe nawet doniesienia złożyli, zawsze to pewne, że on nie żyje. Wierzaj mi, boleść twoja jest dla mnie świętą, twój smutek przeszywa serce moje. Wielebym dał za to, żeby przeszłość wrócić się mogła, lecz to nie w naszej mocy, teraz powinniśmy o rzeczywistości myśleć. Największe klęski możesz od kraju odwrócić; idzie tylko o to, żebyś przysięgła wobec ludu, że Dymitr umarł i pochowany. — Zgadzasz się na to?

MARTA.

Zdradziłam się — syn mój zabity: lecz jakże mam to ludowi objawić? czy chcesz żebym przysięgła, że w moich oczach przekupiona przez ciebie zbrodniarka - niańka syna zabójcom w ręce oddała?

BORYS.

Przysięgam, na tom nie dał rozkazu.

MARTA.

Tyś mi zabił syna, los mi zsyła drugiego — jego przyj-

muje, jego zwę Dymitrem. Pójdź! pójdź do mnie, mój zmarłychwstały Dymitrze! Zepchnij mordercę z swego tronu, niech przepadnie na wieki! Już się zbliża, widzę zwyciężkie jego proporce. Już pod Moskwą na odgłos jego imienia rozwarły się bramy Kremlina; bez boju w gród swój wstępuje. Słyszę oklaski ludu, łzy płyną. Dymitr Carem! a ciebie, mordercę jego, widzę, jakoś przywiązany do końskiego ogona i wleczony na śmierć.

CAROWA.

Gardziel twój wróży nam zgubę! (*Chwyta zapaloną świecę i rzuca się z nią na Martę*). Przepadnijże sama — suko! (*Borys zatrzymuje ją*).

BORYS.

Przebaczam twojej rozpacy; rozważ jednak, że zemsta twoja syna nie wróci, lecz w twojej mocy carowo, powstrzymać potoki krwi bratniej. Nie sądź, że dojdzie bez boju ten łotr do Moskwy, on tylko naprowadzi nam cudzoziemców, bunt i mordy zapali. Drogim ci jest utracony syn, lecz czyż ci nie droższy spokój twego kraju? swoim milczeniem otworzysz tany wszystkim nienawiściom, z twojej winy niezliczone klęski spadną na Ruś, a za nie przed Bogiem ty będziesz odpowiadać; daję ci czas do namysłu, zastanów się. Bądź zdrowa. Poświęć mi Maryo. (*Wychodzi z carową*).

MARTA (*sama*).

Poszli i żądła palące unieśli w swych sercach — ja, matka Dymitra zraniłam ich śmiertelnie, teraz ich dni zatrute, bezsenne ich będą nocy. Ja jedna mogłam mu dać zbawienie, ale go nie dam; niech zawieszony topór spadnie na jego występłą głowę. Daruj synu, że twém imieniem nazywać będę nieznanego przybłądę! — Żeby pomścić ciebie, musi on zasiąść na tronie twoim, przywdziać twoją koronę, bogate carskie szaty

od złota i drogich kamieni, wejść w twoje carskie podwoje; gdy ty tymczasem, synu! dziecko moje najdroższe, w wilgotnej ziemi, w mogiłce swojej, oczekiwać będziesz zmartwychwstania. — O Panie! najbiedniejsze niemowlę nędzarza, igrać może swobodnie na bożym świecie, a ty, mój jedyny, zrodzony do korony, w zimnym, nieczułym grobie leżysz. Nie czas przeciął pasmo dni twoich; mógłbyś być żyć, wyrósć, — dziś na chwałę ziemi całej królowałbyś — a ty zabity, mój synu! zabity! zabity! mój Dymitrze! (*Padła na ziemię i szlocha.*)

SCENA III.

(*Pokój w zamku. Borys siedzi w krześle, przed nim stoi lekarz.*)

BORYS.

Czy się ma lepiej królewicz?

LEKARZ.

Niestety, wielki Carze! napady są coraz częstsze.

BORYS.

Czy jest nadzieja?

LEKARZ.

Niewielka N. Panie.

BORYS.

Lecz z czegoż on tak niespodzianie zachorował?

LEKARZ.

Dziwne objawy zwodzą i uchwycić nie dają przyczyny słabości.

BORYS.

Słuchaj, jego życie droższe mi nad własne. Niema skarbu, którego bym za nie nie oddał. Powiedz swoim towarzyszom i sam o tém pamiętaj, że niema takich zaszczytów, którym bym nie nagroził jego zbawcy.

LEKARZ.

Wielki Carze! zaszczyty nie przysporzą nam nauki; z obowiązku służyć ci gotowiśmy; nie pieniądz ale zwalczenie słabości będzie nam nagrodą; lecz z podobnym wypadkiem nikt z nas jeszcze się nie spotkał.

BORYS.

Wracaj co prędzej do niego, otocz troskliwością, wy-czerpnij całą swoją naukę — jakim bądź sposobem wyratuj; powiedz drugim, że nie będzie granicy wdzięczności mojej — idź, i ratuj! (*Lekarz odchodzi*).

BORYS (*sam*).

Czyż i jego stratą Bóg chce nas ukarać? On był tém ogniwem, którym napowrót spoić chciałem przerwany łańcuch między zachodem a Rusią; przezeń odzyskałbym morze Wargów. Co Jarosław nawiązał, cośmy przez cudze jarzmo utracili, bez boju, bez waśni przywróciłbym państwu. Z jego śmiercią wszystko przepadnie. A Ksenija moja, co jej czysta dusza winna, że niegdyś jej ojciec dopuścił się zbrodni. Biedna! lekko ci upływało życie, zasłyszane zaledwie dochodziły ci nędze ludzkie; czyż tak wczesnie masz być skazaną na ciężkie próby doświadczenia? Czyż wszystkie klęski mają się zgromadzić, żeby mnie razem swoim brzemieniem przywaliły? — Tu zięć umiera, a tam rośnie ów wróg niepojęty; zbrodnia, przez którą utwierdzić chciałem na wieki robotę życia mojego, druzgocze jak ciężka skała budowę rąk moich.

SCENA IV.

(Wchodzi Semen Godunow).

SEMEN GODUNOW.

Wielki Carze!

BORYS.

Jakież tam nieszczęście znowu mi przyniosłeś?

SEMEN GODUNOW.

To już nie nieszczęście, ale niepojęte zuchwalstwo. Do ciebie Carze ośmielił się pisać ten łotr.

BORYS.

Daj tutaj; (*ogląda*) pismo ma pozór carskiego dyplomu, i pieczęć zawieszona carska, z ręcznie wszystko podrobione,— przeczytaj.

SEMEN GODUNOW (*czyta*).

„Wielki Książę i Car wszech Rusi Dymitr Iwanowicz, tobie Borysowi Godunowowi. Cudownie wybawieni od noża twego, idziemy posiąść znowu tron nasz, i nad tobą wielki sąd rozpocząć. Kiedy obejmie państwa nasze, sroga cię kara ominąć nie może; lecz jeśli poznawszy swoją niegodziwość, przed naszym przybyciem złożysz z plugawej twojej głowy koronę po złodziejsku uchwyconą, mniszy habit obleczesz i spokojnie zamkniesz się w klasztorze, aby oplakiwać swój występki, natenczas, my, z litości nam wrodzonej, nie oddamy na karę, lecz ciebie Borysie łaską naszą Carską udarujemy.

Putywl, 8 Marca.

BORYS (*zakrywa twarz rękami*).

SEMEN GODUNOW.

Boli cię nadto ten zuchwały list.

BORYS.

Choć po tylu trudach i usiłowaniach całego życia, ciężko-
by mi przyszło rozłączyć się z koroną, jednak zawsze na ra-
zy losu gotowy jestem. Lecz kiedy mi łaskę swą przyrzeka,
to musi mieć przekonanie, że cała Ruś odpadnie odemnie. —
I może się nie myli. Ci sami, którzy mnie błagali ze łzami,
żebym wstąpił na tron, pospieszą teraz bez walki i przymusu
do niego, — i tu w Moskwie posłuszni napozór, w duszy nie-
przyjacielowi sprzyjają. A com dla kraju, dla państwa doko-
nał, o tém zapomną — i to najboleśniej!

SEMEN GODUNOW.

Cóż może zrobić ten podły łotr?

BORYS.

Tak i ja mniemałem, tak rozsądek wskazywał, lecz po
tylu zawodach pomimowoli rodzi się zwątpienie. Trzeba mi
świadka, któryby widział Dymitra nieżywym.

SEMEN GODUNOW.

Ależ Carowa przyznała się.

BORYS.

Jój zeznanie mogło być wymuszone strachem. Wiem, że
był zamach, ale chcę wiedzieć, czy była śmierć.

SEMEN GODUNOW.

Wasilij Szujski widział go umarłym.

BORYS.

Szujski? możesz mu wierzyć?

SEMEN GODUNOW.

Każ więc zawołać Andrzeja Klesznina. On wstąpił do klasztoru, poświęcił się Bogu, on nie skłamię.

BORYS.

Posłać po niego, niech tu przyjdzie pokryjomu, i z nikim niech ani słowa nie ośmieli się mówić.

STOLNIK (*otwierając drzwi*).

Wielki Panie! lekarze przysłali ci powiedzieć że król-wicz kona.

BORYS.

Boże miłosierny! (*Wychodzi z Godunowem. Carewicz Fiodor otwiera drzwi, ogląda się na około i mówi z za kulisy*).

FIODOR.

Wejźź siostró, nie ma nikogo.

KSENIJA (*wchodzi*).

Jakżem pragnęła być sam na sam z tobą: cóż się dowiedziałeś o nim?

FIODOR.

Nie dopuścili mnie do niego, ale pode drzwiami słuchałem, — na cały głos wzywał cię z sobą do Norwegii, i to samo właśnie świadczy o winie ojca naszego.

KSENIJA.

Okropny, okropny obłąd.

FIODOR.

Obłąd, mówisz?

KSENIJA.

Jakto, myślisz że doprawdy temu uwierzył?

FIODOR.

Ksenijo! gdybym tylko temu jednemu mógł wierzyć.

KSENIJA.

A cóż jeszcze?

FIODOR.

Nic — nic o tém nie powinnaś wiedzieć — nie pytaj mnie więcej.

KSENIJA (*porywając jego rękę*).

Bracie, czy słyszysz?

FIODOR.

Co?

KSENIJA.

Tam — w téj stronie — jakiś ruch wielki, bieganie!

FIODOR.

Ojciec tu idzie.

KSENIJA.

Straszno mi, nie wiem czemu, Fiodorze.

BORYS (*wchodzi*).

Ksenijo moja!

KSENIJA.

Ojczy, co się stało?

BORYS.

Bądź mężną, na wszystko przygotowaną.

FIODOR.

Oszczędzaj ją ojczyźnie!

KSENIJA.

Mam dosyć siły, wszystko mogę usłyszeć — niema nadziei żadnej? wszak niema? powiedz!

BORYS.

Wszystko się skończyło. (*Ksenija chwyci się i pada — Borys podtrzymując ją*) O Boże! co ci jest? Ksenijo!

AKT V.

SCENA I.

(Sala tronowa. — Noc — księżyc oświetla ścianę i podłogę — dwóch żołnierzy na warcie).

ŻOŁNIÉRZ PIERWSZY.

Czy daleko jeszcze do zmiany?

ŻOŁNIÉRZ DRUGI.

Jużeś-to się zmęczył?

ŻOŁNIÉRZ PIERWSZY.

Jakoś tu ciężko.

ŻOŁNIÉRZ DRUGI.

I mnie źle się robi na sercu w téj komnacie — zdaje się jakby coś chodziło, a jednak jak się rozpatrzę, nie ma nikogo.

ŻOŁNIÉRZ PIERWSZY.

Dajże pokój — co w nocy o takich rzeczach gadać?

ŻOŁNIÉŻ DRUGI.

Jeszcze z godzinę przyjdzie tu stać.

ŻOŁNIÉŻ PIERWSZY.

Na dworze i dwie z ochotą stałbym.

ŻOŁNIÉŻ DRUGI.

Widzisz, sam znowu zaczynasz.

ŻOŁNIÉŻ PIERWSZY.

Dreszcz mnie przejmuje, rozmawiajmy sobie o czém innym. Uważałeś, jak dziś car był ponury.

ŻOŁNIÉŻ DRUGI.

Dziś więcej jak dni poprzednich.

ŻOŁNIÉŻ PIERWSZY.

Zgryzota . . .

ŻOŁNIÉŻ DRUGI.

I jest czego — mówią, że Basmanow pobił niedawno tego łotra.

ŻOŁNIÉŻ PIERWSZY.

A jednak Car znowu smutny, czy nie wierzy? czy co?

ŻOŁNIÉŻ DRUGI.

Strasznie wygląda.

ŻOŁNIÉŻ PIERWSZY.

Patrzy i niepatrzy.

ŻOŁNIÉŻ DRUGI.

Niechciałbym się teraz z nim spotkać.

ŻOŁNIÉRZ PIERWSZY.

Boże uchwaj!

ŻOŁNIÉRZ DRUGI.

Czekaj! czy słyszałeś?

ŻOŁNIÉRZ PIERWSZY.

Co?

ŻOŁNIÉRZ DRUGI.

Drzwi skrzypnęły.

ŻOŁNIÉRZ PIERWSZY.

Żartuj sobie.

ŻOŁNIÉRZ DRUGI.

Słyszę stapanie.

ŻOŁNIÉRZ PIERWSZY.

I prosto tu się zbliża . . .

ŻOŁNIÉRZ DRUGI.

To z carskich pokoi, coraz bliżej . . .

ŻOŁNIÉRZ PIERWSZY (*z przestraczem*).

Kto idzie?

ŻOŁNIÉRZ DRUGI.

Milcz! to Car. (*Borys w koszuli z narzuconą oponczką wchodzi nie postrzegając ich*).

BORYS.

„Zabity i żywy.“ Zawsze ta mara wygania mnie z ło-

za. — Czas wypoczynku ma każda istota: — roślina, i ta odpoczywa, kąpiąc w rosie zapyłone liście swoje. — Życ tak dłużej niepodobna. — Żebym był zdolny do walki, muszę być panem mojego umysłu; snu więc potrzebuję. — Przeżuwanie jednej i téj saméj myśli po całych dniach i nocach, znużyć musi, i żarno się zetrze gdy się bez ustanku obraca. — „Zabity lecz żywy.“ — Bezpożyteczną spełniłem zbrodnię, daremne przekleństwo ściągnąłem na siebie! Kiedy mnie los tak zawiódł, kiedy on żyje, czemuż się tulam jak Kain; śmierć tę zapłaciłem niewinnością moją, kupiłem ją za moją duszę: żądam, żeby targ ten i ugoda były dotrzymane rzetelnie. Zapłaciłem, niechże mój przeciwnik na prawdę zginie, lub niech ja napowrót odzyskam swoje niewinność. (*Rozgląda się*). Gdzieżem zaszedł? I to ten sam tron, na którym w dniu koronacyi mojej, zasiadałem otoczony blaskiem, jakiego dotąd nie widziano. On moim dotąd. Z głowy pomazańca, błahy cień korony nie zerwie. (*Zbliża się do tronu i cofa z przerażeniem*). Tron mój zajęty! (*Opamiętywa się*). Nie — to tam igra promień księżyca . . . bezmyślne urojenie . . . zawsze ta sama myśl . . . skutek bezsenności. — Lecz nie, naprawdę, widzę coś się kłębi, jak dym zgęszcza się — w postać chce się wcielić. — Ty! ty! wiem czém się chcesz stać — więc zgiń! przepadnij!

ŻOŁNIERZ PIERWSZY.

Moe boska niech będzie z nami.

ŻOŁNIERZ DRUGI.

Zlituj się Boże nad nami!

BORYS.

Kto tu rozmawia? (*Spostrzegłszy wartę*). Co wy za jedni? — co tu robicie? — jak śmiecie podsłuchiwać?

ŻOŁNIERZ DRUGI.

Wielki Carze! postawieni jesteśmy na warcie przed tronem.

BORYS.

Wy na warcie? a gdzie wasze oczy? patrzcie, co tam na tronie?

ŻOŁNIERZ DRUGI.

Carze Panie — nic nie widzę.

BORYS.

To podejdz, i swoim berdyszem uderz w tron. — Cóż drzysz? idź, uderz w tron. (*Żołnierz podchodzi do tronu*). Stój, wróć się nazad — nie trzeba — zażartowałem z ciebie — czy nie widzisz tchórzku, że to księżyc świeci tak od okna — czy ci się co przywidziało? — Słuchajcie oba! coście tu widzieli lub słyszeli; — milczeć pod karą śmierci: — wy mnie znacie. — Kto tam? (*Wchodzi Semen Godunow*).

SEMEN GODUNOW.

To ja Wielki Carze, szukam cię wszędzie...

BORYS.

Kto ci dał prawo, żebyś mię szpiegował?

SEMEN GODUNOW.

Stosownie do twego rozkazu, przyszedł Andrzej Klesznin.

BORYS (*do warty*).

Ruszajcie precz oba. (*Warta odchodzi*).

BORYS.

Nikt nie widział Klesznina?

SEMEN GODUNOW.

Nikt. Wprowadziłem go tajnymi schodami.

BORYS.

Wpuść go. (*Semen Godunow wychodzi*).

BORYS.

Pod suknią zakonną ukrył się od trosk świata — a ja jak niegdyś Iwan Groźny szamotałem się bez wytchnienia, jak on wśród nocy czekam na mnicha, żeby mię oświecił w wątpliwościach moich. I jak wówczas za niego, tak i dziś przy mnie, zagraża Rusi rozkład i zniszczenie; — mająż się powtórzyć dni upłynionych wypadki? lub czym przez te lat dwadzieście nie ruszył się z miejsca? — Com przeżył, miałożby tylko być marnym snem? — Zdawało mi się, że zem szedł ciągle naprzód, i mniemałem, że wielką przebiegłem przestrzeń — a ja tylko znużony, ogromne obiegłem koło, i znowu na punkcie wyjścia stanąłem: — nazwiska się tylko zmieniły, ale też sama zaporą stoi przedemną — przeciwnik żyje: — korona moja, bolesnym tylko żartem, a rzeczywistością: zbrodnia i przekleństwo za nią.

SCENA II.

(*Wchodzi Klesznin w habitie i w kajdanach*).

BORYS.

To ty?

KLESZNIN.

Tak jest. Po coś mi przerwał pokutę, spokojnie nie dał umrzeć; — co masz za sprawę do mnie?

BORYS.

Dawno nie widzieliśmy się z sobą.

KLESZNIN.

I lepiejby było zupełnie się nie widzieć.

BORYS.

Jesteś mi potrzebny.

KLESZNIN.

Jeszcze? Kogóż znowu zamordować zamyśliłeś?

BORYS.

Nie na swoim miejscu twoja zuchwałość — znosić jój nie chcę.

KLESZNIN.

A ja chcę być zuchwałym. Sądzisz, że po tych widmach, które mię ścigają, tyś dla mnie straszny?

BORYS.

Dosyć próżnych słów. — Daj mi odpowiedź rzetelną: — byłeś z Szujskim wysłany do Uglicza dla sprawdzenia śmierci Carewicza, i powiedz mi dziś pod przysięgą, na wieczne zbawienie swoje — czy Dymitr był zamordowany lub nie?

KLESZNIN.

Czy był zabity? dziwię się tobie: — jeśliś się nie przypatrzył mojej pokutnej sukni, to spojrzij na twarz moję; cze-

mużbym pościł lat tyle, na cóżbym nosił te kajdany — dla-
czegożbym się żywy zakopał w ziemię, jeżeliby on nie był
zabity?

BORYS.

Czyś go sam widział zamordowanym?

KLESZNIN.

Bądź spokojny — myśmy nie skradli żadnej morderców
nazwy — rzetelnie ona jest naszą — na krtani jest rana na
całą dłoń szeroka.

BORYS.

I zamiany nie było?

KLESZNIN.

Nie! gdybym mógł zapomnieć te rysy, przypomniałyby
mi je sny moje.

BORYS.

Któż jest ten, co się Dymitrem mianuje?

KLESZNIN.

Nie wiem — być może duch jego — lub co gorszego —
lecz mówić o tém z tobą śród nocy nie chcę. Właśnie o tym
czasie zwykle pokazuje się.

BORYS.

Andrzeju!

KLESZNIN.

Zapomnij Andrzeja. — Czternaście lat jak czarty w bło-
cie igrają z nim — brat Lewkij przed tobą.

BORYS.

Zostałeś mnichem, lecz habit nie zmienił twego złośliwego ducha — nie łagodnością twoja mowa dźwięczy.

KLESZNIN.

Nie w łagodności zbawienie: — miękko sobie słałeś, ale w gorzką chwilę miodowy język ci nie pomoże — nie pomogło tyle słów świętych: — nad tobą przekleństwo Boskie — poznaj jak ja, twoją szkaradę, przywdziej takąż włosiennicę, złóż koronę, módl się i pość, zamknij się w celi!

BORYS.

Ruś mnie wybrała Carem, dla obrony swojej w czasach burz i niebezpieczeństw; nie zejść z tronu jak błazen ze sceny — z mieczem a nie z paciorkami w ręku nieprzyjaciela spotkać winieniem.

KLESZNIN.

Kraj przeklina cię, a wróg nasz wspólny śmieje się z twego oręża; z nim jedno przystoi tobie spotkanie: upaść w proch i na kolana przed krzyżem.

BORYS.

Jak mój czas przyjdzie — wtenczas z całą odddam się skruczą pokucie za zbrodnię moję. Jeśli jeszcze wiesz cobądź w téj sprawie, powiedz mi, proszę.

KLESZNIN.

Jużem ci wszystko powiedział. Niegdyś wróżbiarze przepowiadali ci siedm lat panowania: — zbliża się godzina twój śmierci — żegnam cię — odchodzę. — Od zakonnika Lewkija przyjm błogosławieństwo.

BORYS.

Schylam mą głowę przed poświęcaną twoją suknią, ale nie przed tobą, mnichu.

KLESZNIN.

Pocałujże rękę, która cię błogosławi.

BORYS.

Twoję!

KLESZNIN.

Niechcesz, że krwią zbroczona — nibyż-to twoja czyściejsza? -- Złóż koronę . . .

BORYS.

Walczyć będę z losem -- do ostatka . . .

KLESZNIN.

Umieraj-że jak pies. (*Wychodzi*).

SCENA III.

*Ranek. — Pokój przed sypialnią carską. — Komornik *) podśluchuje podę drzwiami. — Semen Godunow.*

SEMEN GODUNOW.

Jakże się car miewa?

KOMORNIK.

Do samego świtu nie kładł się do łóżka. — Zawsze po dawnemu chodzi tylko i sam z sobą rozmawia.

*) Nadzorca sypialni carskiej (ob. Linde).

SEMEN GODUNOW.

Dziś w nocy przyjechał Basmanow; chce sam Carowi zdać sprawę ze swojego zwycięstwa. Czy widział go już car?

KOMORNIK.

Nie: — kazał sobie pismo oddać — a przeczytawszy, przeżegnał się, i polecił, aby Basmanowa wezwać na dziś do swego stołu.

SEMEN GODUNOW.

A potem położył się spać?

KOMORNIK.

Położył się — ale nie nadługo — po małej godzince znowu wstał, i kazał przywołać Carewicza — nam zaś najsurowiej polecił, aby drzwi były zamknięte, i żeby nikogo nie wpuszczać do tych dwóch pokoi przed jego sypialnią.

SEMEN GODUNOW.

Czy dotąd są jeszcze z sobą?

KOMORNIK.

Dotąd . . . zdaje mi się jednak . . . że idą.

SEMEN GODUNOW.

Odejdźmy. *(Oba odchodzą — Borys wchodzi rozmawiając z Fiodorem).*

SCENA IV.

BORYS.

W ciężkich mój synu żyjemy czasach: ani podobna

przewidzieć, jaki obrót weźmie walka z nieprzyjacielem Rusi. Siły mnie opuszczają — tron mój nowy: śmierć moja dziś byłaby niebezpieczeństwem dla naszego rodu; — powinniśmy zapobiedz rozruchom. Uroczystą przysięgą na wierność tobie, postanowiłem związać Bojarów. Dziś tedy powtarzam, ukoronować cię synu postanowiłem.

FIODOR.

Ojcze! jakto? w tym dniu, w którym masz zamiar aktem publicznego hołdu nagrodzić Basmanowa, za odniesione świetne jego zwycięstwo?

BORYS.

Los jest zmienny — powinniśmy chwycić w lot pomyślną chwilę, którą nas darzy. — Z losem przychylności ludzka idzie w parze. Dziś, dawnym znów blaskiem zajaśniało berło moje; — wiara w szczęście Borysa znowu się ustala — dziś, nikt się nie ośmieli uchylić od spełnienia woli carskiej. Ale czy wiemy, co nas jutro czeka? Podczas carskiego obiadu, chcę od wszystkich Bojarów, przysięgi wierności dla ciebie zażądać.

FIODOR.

Proszę cię ojcze, uwolnij mnie od tego.

BORYS.

Przeznaczeniem twojem jest: — abyś przyjął koronę carską w tym samym dniu, kiedy wybór kraju mnie oddał państwo. — Ustalić tron dla siebie i twego rodu, taki dziś twój obowiązek.

FIODOR.

Nie ojcze — nie mogę, uwolń mnie od tego.

BORYS.

Synu! co to ma znaczyć?

FIODOR.

Nie gniewaj się ojcze! korony przyjąć nie mogę, bo do tronu nie mam prawa.

BORYS.

Jakto?

FIODOR.

Daruj ojcze — walczysz dzielnie i wytrwale — jednak ja nie mam przekonania, czy twój przeciwnik prawdziwym nie jest Dymitrem.

BORYS.

Nie masz przekonania? ty! ty! Fiodorze!

FIODOR.

Czytałem ojcze uglicką sprawę — Szujskiego śledztwo niesumienne było prowadzone; nie tak dochodzi prawdy ten, który chce ją wykryć.

BORYS.

Ależ ta prawda jest mi wiadomą.

FIODOR.

Mogłeś być oszukanym.

BORYS.

Nie — oszukanym nie byłem.

FIODOR.

Czy tylko Szujski obeznał cię dobrze ze sprawą uglicką?

BORYS.

Pierwój ją znałem.

FIODOR.

Ty?

BORYS.

Ja!

FIODOR.

Ojczy, jakim sposobem mogłeś ją znać?

BORYS.

Kiedyś — złożę ci w ręce dowody, że Dymitr nie żyje?

FIODOR.

Jakto? masz inne dowody oprócz tych, które Szujski zebrał?

BORYS.

Tak jest — mam.

FIODOR.

I dotychczas ich nie ogłosiłeś?

BORYS.

I nie ogłoszę ich:— synu! powinieś słowu memu wierzyć: Dymitr nie żyje...

FIODOR.

Nie uwierzę pierwój, aż zobaczę dowody.

BORYS.

Ty ich się domagasz? ty ich chcesz synu? — więc dowiedz się wszystkiego . . .

FIODOR.

Nie — nie — milcz ojcze! — uwierzyłem — nie mów ani słowa — uwierzyłem. (*Milczenie*).

BORYS.

Krótkie już dni życia mojego; Bóg mi świadkiem, że sława Rusi droższą mi była od władzy! Lecz widzę, że błogosławieństwo Boskie na mnie spocząć nie mogło.

FIODOR.

Tak jest — nie mogło.

BORYS.

Jesteś czystym i nieskalanym, udało mi się ochronić cię od zmazy. Bóg błogosławić będzie twoje panowanie.

FIODOR.

O jakże byłbym szczęśliwy, gdybym był wolny od niego.

BORYS.

Nieuleczona niemoc duszy mojej, trawi ciało, i pomimo wysilen, szybko zbliżam się do końca mojego. — W cierpieniu człowiek traci moc zwykłą. Jakże to ciężko wiedzieć i widzieć, że klątwa wszystkich obarcza mnie. — Chciałbyu usłyszeć choć jedno przychylne, pocieszające słowo . . . (*Milczenie*).

FIODOR.

Żegnaj cię. (*Wychodzi*).

SCENA V.

(Sala jadalna: wspaniale zastawione w kilku rzędach stoły, przy nich siedzą bojarzy. Na prawej stronie carski stół z pięcioma nakryciami. Kilka osób rozmawia na scenie).

SALTYKOW.

Coś nam nie idzie!

GOLICYN.

Obchodzimy zwycięstwo nad sobą.

SALTYKOW.

Tryumf niewoli głosim.

GOLICYN.

Czyż znowu jest tak źle? wszak tylko Basmanow jest sprawcą zwycięstwa — gdyby nie on, Dymitr zgniółłby nas.

SALTYKOW.

I zgniółł też istotnie. — Już nasi pierzchali, kiedy czart przyniósł Basmanowa — rzucił się naprzód jak wściekły, a Niemcy go poparli.

GOLICYN.

Bodaj ich...

SALTYKOW.

A cóż ich to obchodzi? Borysowi przysięgli, za Borysa też giną.

GOLICYN.

Basmanow za nim — gotów do upadłego.

SALTYKOW.

Cóż chcesz żeby był z nami? Pies wie, kto go karmi.

SZUJSKI.

O czém to bojarzy rozmawiacie?

SALTYKOW.

Zawsze o tém samém, o wielkiej radości.

SZUJSKI.

Żeby się tylko nie zmieniała w smutek. Piszą mi, że znów udało mu się zgromadzić swoje drużynę. Litwa idzie mu w pomoc, a Roszcza, Dołgoruki ze Zmijewem przeszli na jego stronę — również Massalski i Tatew.

GOLICYN.

Żartujesz Xiążę.

SZUJSKI.

Dalipan że tak!

SALTYKOW.

A car wie o tém?

SZUJSKI.

Pocóż go zasmucać; wiadomość ta popsułaby dzisiajszą ucztę.

GOLICYN.

No, to chwała Bogu! byle Car nie posłał tam Basmanowa.

SZUJSKI.

A to na co? On potrzebniejszy w Moskwie.

SAŁTYKOW.

Przyznaj Księżę Wasilu, żeś to ty Carowi podsunął myśl przywołania Basmanowa.

SZUJSKI (*śmiejąc się*).

Dla czegoż ja? przyjechał naturalnie po zasłużoną nagrodę.

GOLICYN.

Oj filut z ciebie!

SZUJSKI.

Właśnie też mamy czas do żartów?!

SAŁTYKOW.

Otóż i on! (*wchodzi Basmanow, wszyscy się ustępują*).

SZUJSKI (*występuje na jego spotkanie*).

W imieniu całej Rady bojarskiej, witam cię Bojarze Piotrze Fiodorowiczu! Ale żeś nas uszczęśliwił — jak Boga kocham! A kręto już było około ojca Cara — gdybyś się był nie sprawił z tym łotrem rozstryhą.

BASMANOW.

Wątpię bardzo — czy to rozstryha.

SZUJSKI.

Mniejsza czy rozstryha, czy nie, zawsze tenże sam łotr. Spodziewam się, że teraz już się nie podniesie.

BASMANOW.

Nie, Księżę Wasilu Iwanowiczu — boję się jeszcze, żeby się nie podniósł. — Chociaż-to łotr — ale zuch co się zowie:

pokazał nam swoją sztukę; aż miło patrzeć jak się bije: — w niepowodzeniu nie traci ducha — jakeśmy jego hufce gnali, on ostatni — krok za krokiem ustępował. — Tak kudłaty lew, gdy go łowcy obsaczają — rzuca zdobycz swoją.

SZUJSKI (*śmiejąc się*).

Ale coś nie na żarty Bojarze, chwalisz tego łotra.

BASMANOW.

Przyznaję się — że lubię patrzeć na męstwo, choćby nieprzyjaciela.

SZUJSKI.

A dziś za twoje — Car tobie hołd oddaje.

BASMANOW.

Zachowaj go Boże! ale wolałbym, aby mnie był teraz od wojska nieodwoływał: — nie trzeba zostawiać nieprzyjacielowi czasu na opamiętanie się.

SZUJSKI.

Dobiją go tam i bez ciebie — tyś nam tu potrzebny do rady.

SALTYKOW.

Kiedyż cię Naj. Pan mianował bojarem, to powinienes uczyć nas rozumu.

GOLICYN.

Będziesz naszym kierownikiem w dumie.

BASMANOW.

Jestem w obawie, czy się wam na co zdać potrafię?

GOLICYN.

Nas zaszczyca ród, a ciebie — rozum.

BASMANOW.

Na co stać kogo?

(Wchodzi Semen Godunow; wszyscy mu się kłaniają, za nim dwóch stolników niosą bogatą szubę).

SEMEN GODUNOW *(do Basmanowa).*

Bojarze Piotrze Fiodorowiczu! Wielki Car przed swoim przyjściem, kazał mi ciebie pozdrowić, i tę szubę z ramion swoich przysyła ci w darze.

WSZYSCY

(kłaniają się Basmanowi i mówią:)

Pozdrawiamy cię w carskiej łasce. *(Stolnicy wdziękują na niego szubę).*

BASMANOW.

Niezasłużyłem na tak wielką dobroć jego.

SEMEN GODUNOW.

To dopiero początek. Wielki Car takimi zaszczytami chce cię obdarzyć, jakich jeszcze nikt nie dostąpił.

SZUJSKI.

Rozradowało się serce moje. — Komuż się cześć należy jeżeli nie wojewodzie, który nas wybawił od najstraszniejszego wroga, *(do Semena Godunowa)* ale racz nas uspokoić — czy prawda, że dzisiejszej nocy Car był cierpiący?

SEMEN GODUNOW.

Bóg łaskaw! — nie — to było tylko zmęczenie.

SZUJSKI.

Dzięki Bogu! Bolejem bardzo, że Miłościwy nasz Car, ani dniem, ani nocą nie ma spokoju; lecz teraz po tylu troskach może odpościć.

SCENA VI.

(Odgłos dworskich dzwonów: wchodzi Borys w carskiem ubraniu, za nim Carewicz Fiodor, Caroła i Carołna Ksenija).

SALTYKOW (do Golicyna).

Jaki błady!

GOLICYN.

Jak upiór.

BORYS (do Basmanowa).

Bojarze Piotrze Fiodorowiczu! (*Basmanow pada na kolana, Borys go podnosi*) Za męstwo, za znakomite twoje usługi i za krew przelaną — przyjm nasze pozdrowienie, a od ziemi Ruskiej — czołobitność. (*Bierze od stolnika złoty półmisek napęczniony dukatami, i oddaje Basmanowi*).

BASMANOW (*przyjmując półmisek*).

Wielki Carze! za małą usługę, dziś mnie nad miarę wynosisz; — dozwól mi, abym wrócił do wojska, a tam, być może, uda mi się na prawdę na twoje łaski zasłużyć. (*Oddaje półmisek stolnikowi*).

BORYS.

Zostaniesz tu jeszcze. Groźne wypadki nakazywały nam w tym czasie być surowymi. Moskwa — wszystkie te dni

straszne dość srogich kar, świadkiem być musiała; — niechże ma przykład na tobie, jak wierne sługi za swą gorliwość i przywiązanie, umie car nagradzać. Siadaj obok mnie. (*Siada do stołu, po prawej jego ręce Carowa, Fiodor i Ksenija, po lewej Basmanow — Bojarzy mieszczą się przy innych stołach — słudzy roznoszą potrawy*).

JEDEN BOJAR (*przy ostatnim stole na lewo*).

Aż żał patrzeć na carównę Kseniją — ledwo na nogach trzymając się, weszła do sali.

DRUGI BOJAR.

Cierpi po stracie narzeczonego: — nie bardzo miłe jój być muszą owe drogie kamienie i perły, kiedy w sercu śmierć.

PIERWSZY.

Carewicz także nie wesoły.

DRUGI.

A Car!

BORYS (*do Basmanowa*).

Przybyłeś Piotrze, w dniu bolesnym dla nas: dotknęło dom nasz wielkie nieszczęście, dla tego wydaję się czasem zamyślony, lecz świetne zwycięstwo twoje pokrzepiło nas.

BASMANOW.

Wielki Carze! oby ci Bóg dał radość i zdrowie, a wszystkich nieprzyjaciół rzucił pod twoje stopy.

SALTYKOW.

(*Za drugim stołem na lewo*). Zaprawdę, jesteśmy jakby

na stypie pogrzebowej — patrz jak stara się być wesołym —
a nie idzie mu.

GOLICYN.

Może istotnie choroba większa niż siły.

SALTYKOW.

Żeby tylko ta choroba nam na dobre wyszła. Żal mi
carówny Ksenii.

GOLICYN.

Biedaczka — rzeczywiście!

SALTYKOW.

Co zrobimy z bratem i siostrą, jak tamten wstąpi na
tron?

BORYS.

Carówno Ksenijo! wstań, i drogiemu gościowi podaj po-
witalny kielich.

KSENIJA

(obchodzi na około i podaje z ukłonem Basmanowi kielich).

Przyjm — Bojarze.

BASMANOW *(przyjmując kielich).*

Za zdrowie Cara i Pana!

WSZYSCY.

Za zdrowie Cara i Pana!

BORYS *(wstając).*

Za zdrowie Bojara Piotra Basmanowa. Niech długo żyje

na przykład dla wszystkich — na chwałę kraju, a wrogom na postrach.

WSZYSCY.

Za zdrowie i długie życie jego!

BORYS.

I niech na wieki jaśnieje święta Ruś, i niech przepadną jój nieprzyjaciele.

WSZYSCY.

Anatema wrogom!

BORYS (*siadając*).

Siedm lat ubiegło, jak ziemi ruskiej przyjąłem koronę. Błogosławieństwa Boskiego zażywała ona dopóty, dopóki nie przyszedł wróg ów, zarazie egipskiej podobny: — i oto odniesione zwycięstwo nad nim, dziś obchodzimy uroczyście. Czas ten już niedaleki, gdy przekłębemu od Boga — ziemia da za służoną wzgardę. — Bóg karze nieprawę postępkę; czyta w sercach, i sąd jego jak piorunowa chmura wisi zawsze nad głową tych, którzy w piersiach złe kryją zamiary. — Bojarowie wszyscy jak tu jesteście — powiedźcie: — czego warci byłiby ci, którzyby siedząc tu przy carskim stole, potajemnie jednak chowali w sercach swych życzliwość dla wroga — którego Basmanow zgromił . . .

GŁOSY (*z różnych stron*).

Ależ — Carze i Panie!

BORYS.

Którzyby tylko na śmierć moję czyhali, a przejść gotowi byli do złoczyńcy, i wydać mu mego następcę.

GŁOSY (z różnych stron).

Carze i Panie! zmiłuj się — czyż to podobne? to i w myśli nikomu postać nie może — nie ma między nami zdrajców.

BORYS.

Kto mi wiernym, niech wstanie. (*Wszyscy powstają*).

GŁOSY.

My wszyscy wierni — tobie.

GOLICYN (*do Sałtykowa*).

Cóż-to bracie — wstałeś?

SALTYKOW.

A ty — niby nie?

GOLICYN.

Mimowoli człowiek sam powstaje — maż się sam zdradzić?

BORYS.

Przysięgnijcie — że będziecie służyć Fiodorowi w wierze i prawdzie.

WSZYSCY.

Przysięgamy Carze!

BORYS.

Że jak mnie więcej nie stanie, będziecie go bronić — nie szczędząc krwi i życia.

WSZYSCY.

Wszyscy przysięgamy!

BORYS.

Przysięgnijcie, że jeżeli kto z was do mnie ma jaką niechęć — téj niechęci nie przeniesie na syna.

WSZYSCY.

We wszystkiém przysięgamy tobie!

SZUJSKI.

Carze i ojcze! toć przecie zaufaj niewolnikom swoim.

BORYS.

Waszę przysięgę, pocałowaniem krzyża w sobornéj cerkwi stwierdzicie. Nie jesteśmy panami życia i śmierci. Chcę syna mego Fiodora jeszcze za życia ukoronować. Od młodości zaprawiałem go do sztuki rządzenia państwem: — Bóg nad lata dał mu jasne pojęcie i rozum, z dobrocią zjednoczył stały umysł, wlał w niego miłość prawdy nieskrzywionéj fałszywém mędrkowaniem. Jego panowanie da wam dni szczęśliwe i chwałę ziemi całej; — czego nie dokonałem dla dobra państwa, tego on dokona. (*Występuje naprzód*). A teraz za jego pomyślność wznoszę ten kielich.

WSZYSCY.

Niech żyje Carewicz! długie niech żyje lata!

JEDEN BOJAR (*wskazując na Borysa*).

Co mu się stało?

DRUGI.

Chwieje się.

BORYS.

Basmanow!

BASMANOW (*podchodzi do niego*).

Panie! (*Zamieszanie między bojarami*).

KSENIJA.

Ojcze! ojcze!

BORYS.

Słabo mi.

FIODOR.

Zlitujcie się — po lekarza co prędzój!

BORYS.

Nie potrzeba — godzina méj śmierci nadchodzi. (*Sadzają go na krześle*).

CAROWA.

Ach panie! to nie czysta sprawa, jest w tém grzech —
zadana trucizna.

KILKA GŁOSÓW.

Car otruty!

BORYS.

Nie otruty: — sądzicież, że sama boleść serca nie zdoła
w proch rozbić ciała?

FIODOR.

O wielka twoja przed Bogiem boleść!

BORYS.

Fiodorze! Ksenio! dzieci! niechaj was Bóg z opieki
swojej nie wypuszcza. Księżę Szujski, zbliż się do mnie —

znasz mnie dobrze — i ja znam ciebie — pamiętaj — o to w chwili mego zgonu błagam Boga: żebyś tyle miał łaski u Niego, ile ty mnie przysięgi dochowasz. — Basmanow spiesz do wojska, zapisuję ci — ocalenie tronu. O Boże! ciężki, ciężki twój gniew — nie dałeś mi odpokutować za grzechy moje.

FIODOR.

Przysięgam ci ojcze, że nie zapomnę nigdy, iż całym życiem winienem je odkupywać.

BORYS (*do Bojarów*).

Dotrzymajcie waszój przysięgi: — jasny wasz obowiązek — Bóg karze fałsz: — Ze złego tylko złe się rodzi. — Wszystko jedno, czy dla siebie czy dla państwa niem się posługujemy, nigdy ono nikomu na pożytek wyjść nie może.

CAROWA (*schylając się do ziemi*)

Ty świecie mój cały i Panie! przebacz mi, ilem winną przed tobą.

BORYS.

Ćmi mi się w oczach.

KSENIJA.

Boże! zmiłuj się nad nim!

BORYS.

Żegnam was wszystkich. — (*Wstaje*) Synu Fiodorze daj mi rękę — Bojarzy — oto wasz Car! (*Pada na krzesło. — Zastona opada*).



WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

86761

Biblioteka WSP Kielce



0169707